POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

LA POLOGNE EN LUTTE — HEBDOMADAIRE MILITAIRE — PRIX UN FRANC

Wychodzi co tydzień. **Dnia 5-go maja 1940 r.** **Rok II. — Nr. 13.**

Hasło tygodnia:

Pamiętajmy, że Polska jest w stanie wojny z Rosją Sowiecką, wspólniczką zbrodni hitlerowskich Niemiec. Cele i metody każdej Rosji i każdych Niemiec, Rosji Mikołaja i Stalina, Niemiec Wilhelma i Hitlera były i są te same. Stalin nie zostawia co do tego żadnej wątpliwości. Wywozi w głąb Rosji tysiące Polaków, tysiącom Polaków wydziera ziemię. Musi zapłacić za każde życie polskie, oddać każdą piędź zrabowanej ziemi.

Polska w Najwyższej Radzie Wojennej

Dnia 22-go i 23-go kwietnia obradowała w Paryżu Najwyższa Rada Wojenna. Było to ósme, od początku toczącej się wojny, posiedzenie tej Rady. Po raz pierwszy obok przedstawicieli Republiki Francuskiej i Królestwa Wielkiej Brytanii zasiedli w niej przedstawiciele Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej. Rozgłosiły to nagłówki gazet i fale radia całego świata. Rzecz miała miejsce tego samego dnia, albo w najbliższym sąsiedztwie dnia, w którym do jednego z portów brytyjskich zawinęła polska łódź podwodna „Orzeł", wracająca ze szlaków norweskich, poprzedzona rozgłosem swoich dokonań, witana entuzjastycznie. Rzecz miała miejsce niedługo potem, gdy nasi piloci wzlecieli znowu pod niebo i nasze wojsko lądowe stanęło w pełnej gotowości do działania na wszystkich otwartych już, w pobliżu mogących się otworzyć frontów wojny.

Zbieżność tych wydarzeń napewno nie jest przypadkowa. I nie może być dość podniesione ich znaczenie dla wszystkich Polaków, którzy czują swoją polskość, cierpią i walczą za polskość : i tych w kraju najechanym i umęczonym, i tych w obozach koncentracyjnych, i tych rozproszonych na wychodźstwach obu półkul, a złączonych dziś w jednej myśli i jednej woli, i nas, którzy mamy najwyższe szczęście nosić polski mundur żołnierski, polskie żołnierskie odznaki.

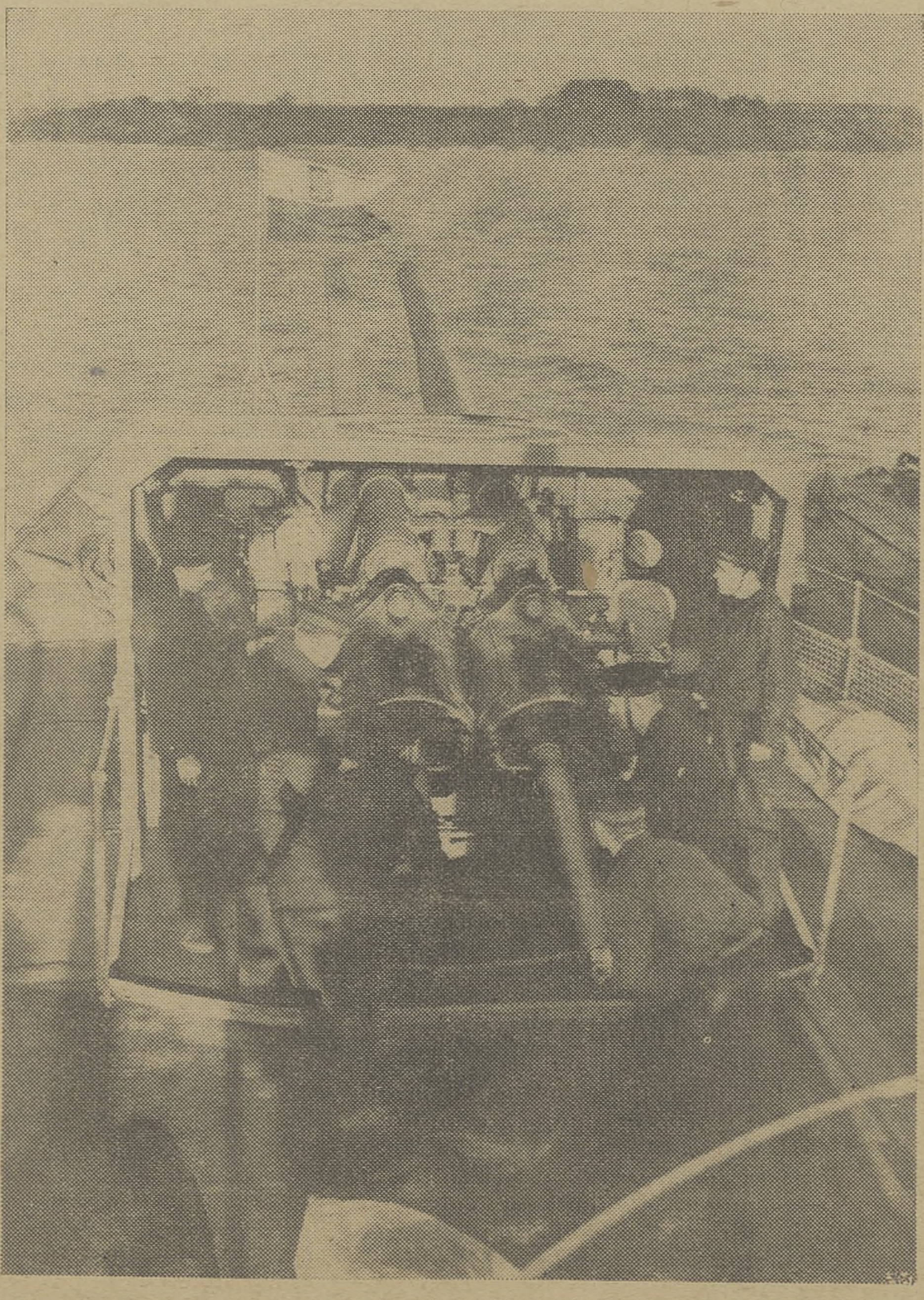
Bo co to znaczy: to, że wszystkie bronie polskie są czynne na wszystkich frontach, to, że nasz Naczelny Wódz zasiada obok premierów, obok ministrów wojny, obok głównodowodzących armiami Francji i Wielkiej Brytanii ?

To znaczy, że Rzeczpospolita Polska prowadzi wojnę z hitlerowską Rzeszą jako sprzymierzeniec pełnej wartości — Francji i Wielkiej Brytanii. To znaczy, że walka zaczęta dnia pierwszego września 1939 roku nie jest skończona. To znaczy, że nie przestało istnieć Państwo Polskie, Jego Rząd i Jego Wojsko. To znaczy, że nasza polska sprawa jest sprawą dwu, dziś już trzech szlachetnych narodów, które, jak my, cenią wolność i honor: francuskiego, angielskiego i norweskiego. To znaczy, że istnieje wspólna sprawa tych trzech narodów i naszego i wielu innych, które nie odważyły się lub nie mogły się jeszcze za tą wspólnotą jawnie oświadczyć. To znaczy wreszcie, że w tej wspólnej sprawie, naszej i ich, sprawie walki o wolność Polski, Europy i świata, nie zostanie nic powzięte bez nas, nic bez nas postanowione.

Tak jeszcze raz naocznie i na trwałe, aż do końca tej próby potwierdza się to, co nie ulegało wątpliwości: że nie jesteśmy pobici, że nie przestaliśmy istnieć. Nie przestaliśmy istnieć, i nie przestaniemy, choćby kanclerz Rzeszy, nędzny kłamca i wiarołomca, udowadniał niemieckość najszczerzej, najdawniej polskich ziem, choćby jego chudy pies łańcuchowy p. Goebbels kazał prasie dozorowanej przez siebie przemilczać istnienie Polski, Polaków, polskości i rzeczy ich i spraw ich. Wie świat, wiedzą przyjaciele i wrogowie, wiemy i my wszyscy, ilu nas jest i pod ilu niebami, że nie jesteśmy pobici, bo walczymy. Wiemy, musimy wiedzieć o tym przede wszystkim my żołnierze. Bo na wspaniałą, historyczną salę, w której zgromadzili się najpierwsi ludzie dwu mocarstw, najświetniejsze szlify dwu olbrzymich armii, Prezes Rady Ministrów Rzeczypospolitej i Jej Minister Spraw Wojskowych wszedł w polskim mundurze żołnierskim. W tym zebraniu, na które patrzyły dwa imperia rozpostarte na pięciu kontynentach, na które patrzył piękny nadmorski kraj, przeżywający naszą tragedię wrześniową, na które patrzył nieprzyjaciel śmiertelny wszystkich ludzi wolnych — nasz Wódz Naczelny reprezentował wolę oporu i siłę walki, reprezentował naszych bliskich, naszych najdroższych w kraju i nas żołnierzy, z nami współdziałające wszystkie emigracje polskie świata. Kiedy składał przed tym świetnym zebraniem oświadczenie o niezłomnej woli oporu i walki, widział groby na ulicy Freta, na placu Trzech Krzyży, na placu Dąbrowskiego w Warszawie i wzdłuż i wszerz ziemi polskiej, widział „Orła" zanurzającego się w głąb morza, aby ugodzić znienawidzonego wroga, widział nasze szeregi wyprężone i wparte w niego oczami, słyszał krzyk tego, który na rynku wielkopolskiego miasteczka przeciw lufom niemieckim wołał: „Jeszcze Polska nie zginęła, niech żyje Francja, niech żyje Anglia", słyszał łopot polskiej bandery na polskim kontrtorpedowcu, warkot śmigieł znowu podrywających w górę polskie barwy, stuk naszych butów bijących ziemię.

Na tym posiedzeniu Naczelny Wódz zobowiązał się za kraj, za wszystkie wychodźstwa polskie i za każdego z nas, za nas wszystkich ze wszystkich broni, ze wszystkich frontów, jakie są i jakie będą tej wojny. Jego obecność na Najwyższej Radzie Wojennej kraj rozciągnięty na krzyżu męki, torturowany w każdej godzinie dnia i nocy — uprzedził milczeniem nieprzebłaganym, niezłomnym, które jest głośniejsze od najgłośniejszego krzyku, które słyszy świat i słyszeć będzie historia. Tym samym nieprzebłaganym, niezłomnym milczeniem, my żołnierze stojąc na baczność, salutujemy Naczelnego Wodza w Najwyższej Radzie Wojennej.

Tymon Terlecki



Marynarze manewrujący działem przeciwlotniczym na jednym z polskich kontrtorpedowców, współdziałających z flotą Wielkiej Brytanii (Fox Phot. W. B. 5.185)

Punkty przyszłego programu

Jesteśmy w okresie przerwy między działaniami wojennymi na lądzie. Oddala się już od nas tragiczne wspomnienie walk wrześniowych i październikowych; czekamy wszyscy na hasło wymarszu, na dzieło odwetu. Tylko część z nas, wybranych i szczęśliwych, wyruszyła na front.

Miesiące przygotowań, spędzane w obozach są jednak nie tylko miesiącami ćwiczeń, ale także i — rozmyślań. W kwaterach i barakach, w „messach" oficerskich, czy izbach żołnierskich toczą się rozmowy o sprawach publicznych. Wojsko wierzy w rychłe, pełne zwycięstwo i myśli o przyszłej Polsce, o wzmocnieniu jej wiązadeł, o jej urządzeniu, o zabezpieczeniu jej bytu, o uniknięciu w przyszłości tych błędów, które już raz doprowadziły do klęski.

Z dyskusji, rozmów i rozmyślań wyłaniają się pewne prawdy podstawowe, zrodzone z naszego położenia między Niemcami, a Rosją, z naszych nieosłoniętych przez przyrodę granic wschodnich i zachodnich. — Próbujmy sformułować kilka z nich w „skrócie telegraficznym".

1) Polska nie może sobie nigdy pozwolić na pełną demobilizację i to ani na demobilizację duchową, ani materialną. Inne, szczęśliwsze narody mogą po okresach wojny i wysiłku wojennego żyć życiem naprawdę i całkowicie pokojowym — Polska za każde osłabienie czujności, za każdą łatwowierność wobec sąsiadów, za każde zaniedbanie w dziedzinie zbrojeń, płaci straszliwą cenę.

Na to nie ma rady. Nie pomoże tu próba chwilowego opierania się Polski o jednego z dwu groźnych sąsiadów, albowiem sama „racja stanu" Rosji i Niemiec jest w swej istocie antypolska. Oba imperializmy i oba imperia są i będą zawsze przeciwne istnieniu naprawdę niepodległego i silnego państwa polskiego, które przedziela ich terytoria i utrudnia wspólną ich grę i wspólne zakusy.

Pamiętajmy, że gdy twórcy Konstytucji 3-go Maja ustalali podstawy naprawy ustroju Rzeczypospolitej — Polska była w sojuszu z Prusami. Nie przeszkodziło to jednak wbiciu przez Prusy noża w plecy Rzplitej w chwili, gdy próba przebudowy państwa sprowadziła na nas najazd moskiewski. Nie zapominajmy też, że we wrześniu 1939 r. mieliśmy świeżo potwierdzony pakt o nieagresji z Rosją Sowiecką, i że w chwili najazdu niemieckiego, Rosja potargała ten „świstek papieru" i napadła na nas z tyłu, pomimo wszelkich różnic ideowych i ustrojowych między obydwoma imperializmami.

2) Konieczność zgromadzenia na terenie między Niemcami a Rosją ogromnego potencjału zbrojnego i ideowo - politycznego przesądza, że Polska nie może być słabym i stosunkowo małym państwem w granicach ściśle etnograficznych, ale musi powrócić do idei jagiellońskiej. Musi więc dążyć do pomieszczenia w granicach Rzeczypospolitej narodów, współżyjących z nami na Kresach Wschodnich (i to w jak najszerszym zakresie!), a zarazem do związania z Polską — drogą dobrowolnych umów — państw bałtyckich i naszych sąsiadów południowych, łączących teren Rzeczypospolitej z Morzem Czarnym. Polska musi więc podjąć się roli organizatorki tej części Europy, która znajduje się między Bałtykiem a Morzem Czarnym.

Ostatnie doświadczenia uczą zarówno nas, jak ludy współżyjące z nami w ramach jednego państwa, jak wreszcie sąsiadów naszych od północy i południa, że skazani jesteśmy nieodwołalnie na wspólny marsz szlakami historii.

3) Rola organizatorki wschodnio - europejskiego międzymorza nakłada na Polskę i jej czynniki kierownicze doniosłe obowiązki w dziedzinie ustalenia i realizowania polityki narodowościowej. Musimy zdobyć się tu na koncepcje znacznie szersze i głębsze od tych, którymi żyliśmy ostatnio. Z jednej strony nie możemy, w interesie naszym własnym, ale i w interesie narodu ukraińskiego czy białoruskiego, dopuścić do tego, aby narody te były narzędziem Rosji lub Niemiec w walce z nami i zerkały poza granicę wspólnego nam państwa t. j. Rzeczypospolitej Polskiej. Z drugiej jednak strony musimy uczynić naprawdę wszystko, aby zapewnić Ukraińcom czy Białorusinom warunki najpełniejszego rozwoju narodowego i kulturalnego. Nie wolno nam kłócić się o brzmienie językowe tablicy na szosie, czy napisy na dworcu kolejowym. Trzeba być twardym w rzeczach wielkich, ale źle jest, gdy popada się w drażliwą małostkowość.

Chwila obecna nadaje się szczególnie do przewartościowania pojęć. Twarda jest nauka, jakiej Ukraińcom udzieliły Niemcy; szowiniści ukraińscy tak na nich liczyli i zostali sprzedani Rosji. Nie mniej twarda jest lekcja okupacji sowieckiej na ziemiach zamieszkałych przez Ukraińców i Białorusinów. Te doświadczenia stworzą niewątpliwie dobry grunt dla rozsądnego ułożenia stosunków między nami, a tymi dwoma pobratymczymi ludami. Trzeba tylko znaleźć właściwy wobec każdego sposób działania i zdobyć się na konsekwencję!

Tak samo będziemy musieli pokusić się o nową szerszą koncepcję w zakresie stosunku Polski i Litwy, a więc tego kraju, który łączy zespół naszych wewnętrznych zagadnień narodowościowych z zagadnieniami zewnętrzno - politycznymi: naszego stosunku do państw bałtyckich.

4) Rosja i Niemcy starają się działać rozkładowo na społeczeństwo polskie. Rosja wysuwa jako hasło sztandarowe nienawiść klasową, a Niemcy ze swej strony posługują się również demagogią społeczną. Rosja bolszewicka usiłuje wmówić w nasze masy pracujące, że jej wojna jest wojną jedynie z „pańską" Polską, Niemcy próbują zohydzić w oczach naszego chłopa i robotnika polskie warstwy „górne" t.j. inteligencję, ziemiaństwo, duchowieństwo jako... winowajców wojny i sprawców wszelkich nieszczęść, spadających teraz na szerokie masy ludności w Polsce.

Tym pilniejsze jest przeto zagadnienie reform społecznych, któreby wzmocniły fundamenty państwa polskiego przez jak najpełniejszą poprawę warunków bytu warstw pracujących i wytwarzających, zwłaszcza, że warstwy te zdały obecnie w sposób znakomity egzamin dojrzałości narodowej.

5) A wreszcie sprawa zasadnicza-na, natury moralnej, którą poruszamy na końcu oczywiście nie dlatego, by taka była jej kolejność w hierarchii zagadnień, ale właśnie dlatego, by jako ostatni akord utkwiła szczególnie silnie w pamięci czytających te nasze uwagi. Mamy na myśli sprawę miejsca i roli, jaką w przyszłej Polsce przypaść musi religii. Między pogańskimi Niemcami, a bezbożniczą Rosją może ostać się tylko Polska wsparta o wiarę katolicką, która łączyła nas przez wieki z Zachodem, jego głęboką, prawdziwą kulturą i jego wzlotami myślowymi. Zresztą nie tylko między **obecnymi** Niemcami i **obecną** Rosją. Bo przecież zanim Rosja stała się komunistyczną i bezbożniczą była **caro - prawosławną,** a zanim Niemcy przyjęły pogańską doktrynę hitleryzmu były już głosicielami **bojowo-niemieckiego** protestantyzmu.

Tak więc również w dziedzinie religijnej oba sąsiadujące z nami imperializmy wynajdują coraz to nowe formy i narzędzia,służąca jednak zawsze temu samemu celowi: ich chęchęci panowania i rozszerzania zdobyczy. Polska katolicka, świadoma tej swojej misji dziejowej oprze się najskuteczniej stałym zakusom obu imperializmów, a w obecnym okresie dziejowym sparaliżuje najgruntowniej rozkładcze działanie obu „islamów" na naszych granicach: islamu czerwonego i brunatnego.

Ludwik Tyśmienicki

Pierwszy Obóz Polski.

✝

Ś. P.

Stefan REJER

Prezes honorowy Związku Polaków we Francji,

były Prezes Rady Porozumiewawczej Związków Polskich we Francji, były prezes Zjednoczenia Zawodowego Polskiego i były współorganizator Armii Polskiej we Francji, odznaczony orderem „Polonia Restituta" i Złotym Krzyżem Zasługi,

zasłużony działacz niepodległościowy i społeczny

zmarł w Roche-la-Molière dnia 28-go kwietnia 1940 r., opatrzony św. Sakramentami.

Cześć Jego Pamięci !

Zarząd Główny Związku Polaków we Francji



KSIĘGA BOHATERSTWA POLSKIEGO

Bitwa pod Wysoką.

Dnia 2. IX. 1939 pod Wysoką na odcinek kompanii K. O. P. natarła 4 niemiecka dywizja pancerna, uderzając czołgami w 3 rzutach, przy wsparciu 3 — 4 baterii artylerii lekkiej i 1 — 2 baterii artylerii ciężkiej. Na odcinku tej kompanii znajdował się szwadron przeciwpancerny z czterema armatami. Zwalczyły one jeden rzut czołgów nieprzyjaciela, i całkowicie rzut drugi. Trzeci rzut czołgów nieprzyjaciela, po dokładnym rozpoznaniu przez Niemców, uderzył na skrzydło kompanii, gdzie znajdowała się tylko jedna armata.

Wybitną odwagą, męstwem i zimną krwią odznaczyli się w tej walce:

Podchorąży Józef Mróz.

St. ul. Stanisław Rut, celowniczy, który zniszczył całkowicie 14 czołgów i 3 samochody pancerne.

Kapral Antoni Samujłło. Został tutaj ranny i prawdopodobnie zmarł od ran.

Ś. p. kpr. Franciszek Dziuba. — Obsługa działonu. Zniszczył całkowicie 6 czołgów i w bitwie tej poległ.

Kpr. Ryszard Rauba — poszedł na ochotnika pod niemieckie czołgi, celem sprawdzenia czy są rozbite. Został tam ranny i drogą okrężną dołączył do szwadronu, przyprowadzając 3 ułanów z 24 p. ul.

Kpr. Stanisław Zioło — zniszczył 7 czołgów i został ranny.

Ppor. Plichta, plut. Kazimierz Banach, kpr. Skrok, kpr. Henryk Karst, kpr. Tadeusz Szyszko — odznaczyli się niezwykłą odwagą w tej bitwie jako obsługa.

Meldunek L. dz. 3719/40.

★

Ppor. Józef Ostoja-Ostaszewski.

W bitwie pod Mszaną Dolną dnia 3. IX. wrócił do porzuconej armaty i osobiście wraz z celowniczym wśród wielkiego ognia k. m. i artylerii wyciągnął ją, prowadząc do ciągnika.

Meldunek L. dz. 3744/40.

★

Kpr. Antoni Fronczak, — działonowy ppanc.

W bitwie pod Dublami w nocy 17. IX. 1939 był na stanowisku przy armacie z jej obsługą. Na widok zbliżających się Niemców, nie bacząc na słabe uzbrojenie działonu — 2 kbk i 3 pistolety — oddał serię strzałów i rzucił się na nich z okrzykiem „hurra". Niemcy w składzie 1 plutonowego i 18 szeregowców poddali się.

Meldunek L. dz. 3719/40.

★

Śp. por. Makulski — d-ca komp. 72 p.p.

Dnia 7. IX. 39 w rejonie Pabjanic 3 Baon 72 p.p. uderza bagnetem na dywizjon czołgów nieprzyjaciela. Por. Makulski widząc, że kompania jego została zatrzymana gęstym i celnym ogniem c.k.m., poderwał ją z ziemi okrzykiem „Hurra!" i rzucił się naprzód. Po przebiegnięciu 300 — 400 metrów padł, ugodzony śmiertelnie w głowę i w pierś. Gdyby nie bohaterski czyn porucznika, cała kompania zostałaby stratowana przez zbliżające się czołgi, względnie zabrana. W walce tej poległ również d-ca batalionu mjr. Jaszczuk oraz wielu oficerów i żołnierzy.

Meldunek L. dz. 1434/40.

★

Kapelan kapitan Franciszek Lorenc, — szef duszp. 2 Bryg. Kaw.

W czasie najcięższych dni niósł pociechę religijną, a przykładem swej odwagi dodawał zawsze żołnierzom otuchy do walki. Podczas akcji był zawsze w pierwszej linii. Pomiędzy Białymstokiem a Białą Podlaską porwał za sobą żołnierzy i przedarł się przez linię czołgów nieprzyjaciela. Pod Grodnem nawiązał kontakt swej grupy z grupą pułk. Dąbrowskiego, dostarczył meldunków i uratował swoich żołnierzy od pewnej zagłady.

Melduje Biskup Polowy. L. dz. 4301/40.

Wojna ongiś i wojna dziś

Cała historia ludzkości związana jest z wojnami. I niejednokrotnie dla scharakteryzowania wojny dzisiejszej szukamy porównania z wojnami dawnymi. Zdajemy sobie przy tym sprawę, że wojna współczesna jest czymś bardzo różnym od tych, jakie rozgrywały się dawniej. Dawniej, to znaczy przed wiekiem XIX. Albowiem właśnie ostatnie stulecie przyniosło tu zmiany zasadnicze. Zmieniło ono całe życie społeczne, wszelkie dziedziny współżycia ludzkiego. I dlatego zmieniła się i wojna. Bowiem człowiek walczy tak, jak żyje społecznie. Wojna, wojsko, to nie są zjawiska oderwane od całokształtu współżycia ludzkiego. Przeciwnie właśnie to życie, właśnie warunki istnienia społeczeństwa znajdują swój najżywszy wyraz w walce i w jej organizacji.

Pamiętamy chyba wszyscy wiersz Konopnickiej: „A jak poszedł król na wojnę, grały jemu surmy zbrojne..." Mówi on o królach, którzy zdobywali chwałę, i o Stachach, którzy dla ich chwały ginęli. Odtwarza wcale wiernie charakter dawnych wojen i warunki, wśród jakich one się toczyły.

Jak żyło, jak było zorganizowane i jak walczyło ówczesne społeczeństwo? Istniał tam przede wszystkim zasadniczy przedział pomiędzy szeroką masą ludu a monarchą i jego otoczeniem, rycerzami, szlachtą. Król patrzał na państwo jako na swoją własność prywatną. Kierował nim według swej woli, dla swych interesów dynastycznych, swej sławy i chwały. Pomagali mu w tym możni, którzy tworzyli warstwę uprzywilejowaną. Zadaniem ludu było służyć władcy, a przez swą pracę podtrzymywać jego wielkość oraz wielkość i dobrobyt możnowładców. Praca ta, choć ciężka, nie była zbyt skomplikowana w porównaniu z czasami dzisiejszymi. Niski był poziom techniki, nierozwinięte środki komunikacyjne, ograniczone potrzeby i możliwości gospodarcze. Miasta rzadkie i nieliczne, wsie ubogie, rozrzucone na dużych obszarach. Sztuka czytania i pisania niedostępna szerszym masom ludowym.

W tych warunkach nic dziwnego, że lud mało co wiedział o sprawach wielkiej polityki. To była rzecz króla i warstw wyższych. Lud godził się z tym, że to do niego nie należy. Zwłaszcza lud wiejski, wśród którego zależność pańszczyźniana, odcięcie od szerszego świata, brak wykształcenia i ciężkie warunki bytu uniemożliwiały budzenie się jakichkolwiek ogólniejszych zainteresowań politycznych. Płacił podatki i daniny i dostarczał królowi Stachów, którzy „śmiertelne dostawali rany".

Siła królewska opierała się na wojsku. Było to wojsko króla, oręż w jego ręku. Składało się z zawodowych wojaków nieraz z żołnierzy najemnych, werbowanych nawet w krajach obcych. Jeżeli brano rekrutów, to mieli oni służyć długo, przez całe swoje życie. Armie były zawsze w gotowości do walki, były zawsze na stopie bojowej. Były przez to bardzo kosztowne, choć nie mogły być liczne, bo nie wytrzymało by tego ówczesne słabo rozwinięte życie gospodarcze. Duch stanowy, panujący w całym społeczeństwie, panował i w armii. Oficerowie tworzyli zamkniętą kastę, składającą się wyłącznie ze szlachty. Związek armii z ludem był bardzo słaby. Swój żołnierz umiał być nie mniej dokuczliwy, niż wróg. Wymagał od ludności cywilnej, by go utrzymywała, a poza tym mało dbał o nią.

Całe jeszcze szczęście, że pola bitewne nie obejmowały bardzo wielkich obszarów i że wielkie tereny krajów były w ogóle wolne od walk. Gdzieś się bito, ale wieś była spokojna. Wieść o wojnie szła powoli, dowiadywano się o niej z pogwarek. I stąd wpływ wojen na życie przeciętnych ludzi był niewielki, chyba że rozgrywały się one w pobliżu ich domostw. Tocząca się wojna nie pochłaniała całego życia ludzkiego, wszystkich spraw ludzkich. Choć się toczyła, ogromna część narodu mogła żyć życiem cywilnym.

Czasy dzisiejsze dają nam obraz pod każdym względem odmienny. Zmieniło się całe życie zbiorowe, zmieniło się państwo, gospodarka, technika, zmieniło się tym samym i wojsko i sama wojna. Od Wielkiej Rewolucji francuskiej rozpoczęło się na całym świecie całkowite przeobrażanie się państw. Przestały one być własnością monarchów, a stały się dobrem społecznym, dobrem wszystkich obywateli. W demokracjach rządzi cały naród za pośrednictwem swych przedstawicielstw parlamentarnych. Rozwój oświaty, nowe środki informacyjne i komunikacyjne, umożliwiają ogółowi pilne śledzenie za tym, co dzieje się na świecie. Jednostka ludzka poczuła się związana z państwem i z jego sprawami. Nie zadowala się rolą tylko biernego wykonawcy. I nawet dyktatorzy muszą się liczyć z nastrojami ogółu, choć starają się ten ogół ogłupić i okłamać. Upadł dawny ustrój stanowy, zmniejszył się znacznie czy nawet zniknął zupełnie dawny rozdział pomiędzy rządzącymi a rządzonymi. Zwłaszcza w państwach demokratycznych, które oparły się na zasadzie równości obywatelskiej.

Demokratyzacja państwa pociągnęła za sobą i demokratyzację wojska. Znalazło to dla siebie wyraz w obowiązku powszechnej służby wojskowej oraz w zaniku dawnej kastowości. Armia współczesna nie jest armią panującego, lecz siłą zbrojną całego narodu. Każdy obywatel jest dziś żołnierzem. W czasie pokoju armia przygotowuje naród do zadań obrony. W czasie wojny skupia ten naród w swych szeregach dla celów walki i zwycięstwa. Nie jest to już armia zawodowa, ale armia obywatelska. Zniknął przedział pomiędzy cywilem a wojskowym. O awansie decyduje nie szlachetne urodzenie czy łaska królewska, ale wiedza, uzdolnienia, odwaga.

Wiek XIX-y był widownią ogromnych przemian gospodarczych i technicznych. Szły one w parze z wielką przemianą wszelkich dziedzin życia zbiorowego, a więc zmienił się i charakter wojny. Niezwykle skompli kowały się potrzeby ludzkie i nie mniej skomplikowały się środki ich zaspokajania. W ciągu jednego dnia ludzkość zużywa dziś więcej żelaza, niż jeszcze nie tak dawno zużywała go w ciągu stulecia. Trudno porównywać dzisiejsze wielkie zakłady przemysłowe z dawnym warsztatem rzemieślniczym, tak jak trudno porównywać dawny łuk z dzisiejszym ciężkim karabinem maszynowym. Okręty, na których Kolumb płynął do Ameryki, to mizerne łupiny wobec dzisiejszych okrętów wojennych.

Powstanie olbrzymich miast, rozwój przemysłu, handlu, nowe środki komunikacyjne — wszystko to uzależnia ludzi od siebie na wzajem. Dla samolotu nie jest rzeczą trudną przebyć w godzinę czterysta kilometrów, a wieść radiowa niezwłocznie sięga najdalszych zakątków świata. Korzystamy codziennie z niezliczonych produktów, które powstają gdzieś na drugiej półkuli. Świat stał się mały, nie ma w nim miejsc ustronych, cichych, spokojnych zakątków. O życiu każdego z nas, o naszym losie, o naszym szczęściu, decydują wypadki, które rozgrywają się daleko, o tysiące kilometrów od nas.

Naród współczesny stał się olbrzymią organizacją pracy. Gospodarka współczesna i związana z nią technika zespalają wysiłki ludzkie w jedną całość. I to zespolenie znajduje dla siebie wyraz i w wojnie współczesnej. Jest ona nie tylko walką mas ludzkich, powołanych do szeregów. Ścierają się w niej wszystkie wysiłki człowieka,wszelkie dziedziny życia zbiorowego. Jest to wojna totalna, całkowita. Rozgrywa się ona nie tylko na polach bitewnych, ale i w laboratoriach uczonych, w fabrykach, na roli. Wiedza i praca znaczą tu tyleż, co męstwo i sztuka dowodzenia. Armia współczesna nie może działać niezależnie od innych dziedzin życia. Nie ma dziś miejsca na podział na sfery wojskową i cywilną. Siły zbrojne nie tylko opierają się na gospodarce i na technice, nie tylko czerpią z nich swą podstawą materialną, ale powołały je do współudziału w walce.

Wojna wtargnęła w najbardziej osobiste życie każdej jednostki, bez różnicy zawodu, płci i wieku. Jeżeli ongiś w czasie wojen duża część ludzi kraju walczącego mogła o wojnie prawie nie wiedzieć. jeżeli znaczna część rolników, kupców, przemysłowców czy uczonych mogła pracować normalnie, nie odczuwając, że gdzieś toczy się walka, to dziś jest to zupełnie nie do pomyślenia.

Nowe środki walki zmieniły pojęcie bezpieczeństwa. Na tyłach ludność cywilna jest dziś tak samo zagrożona, jak żołnierz na froncie. Zmieniło się pojęcie uczestnictwa w wojnie. Inżynier, przemysłowiec, robotnik w fabryce, uczony i literat, rolnik i kupiec — nie nosząc munduru wojskowego, decydują o wyniku wojny i o zwycięstwie w nie mniejszym stopniu, niż żołnierze. Zmienił się i cel wojny. Nie chodzi w niej o chwałę królów czy wodzów, nie chodzi nawet o tę czy inną zdobycz terytorialną, ale o samo istnienie państw, narodów, każdej jednostki i jej dorobku.

Dawne wojny bywały długotrwałe, niszczące, wymagały nieraz znacznych wysiłków. Nie były to jednak wojny totalne. Wojna dzisiejsza jest starciem się kolosalnych organizacyj, obejmujących całe narody. W organizacjach tych zespalają się ludzie, związani uczuciem, wolą, pracą, potrzebami — wszelkimi wysiłkami. Gdy walczą, to wiedzą, o co i dla czego walczą. Tam gdzie panuje demokracja, to związanie jest szczególnie silne, bowiem każda jednostka jest świadoma swej odpowiedzialności za całość. W wojnie współczesnej wypowiada się całe współczesne życie społeczne, tak jak w wojnie dawnej wypowiadało się dawne społeczeńswo.

Andrzej Kierski

Speaker londyński pisze:

Londyn, 27 kwietnia 1940.

Drogi Redaktorze,

Od początku kampanii skandynawskiej było wiadome, że polskie jednostki morskie biorą udział w akcji. Nie podawano tylko ze zrozumiałych względów rozmieszczenia naszych okrętów ani też dokonanych przez nie wyczynów. Obecnie admiralicja brytyjska podała do wiadomości prasy dwa fakty, które przysparzają chwały i chluby naszej marynarce wojennej.

Pierwszy powiadał, że statki angielskie, które opuściły tuż przed niemieckim najazdem na Norwegię port w Narwiku, skorzystały z eskorty polskich jednostek morskich, czekających poza strefą norweskich wód terytorialnych. Komunikat angielski wspomina, że statki brytyjskie, wiozące cenny ładunek rudy, znalazły się po wyjściu z portu w Narwiku „w niemiłej sytuacji". Nie wiemy dokładnie co to znaczy; czy wychyliły się z fal jakieś niemieckie łodzie podwodne, czy zamajaczyły z dala nieprzyjacielskie okręty wojenne — dosyć, że statki angielskie miały na pewno powód do „mieszanych uczuć". I w tej chwili dostrzeżono czuwające poza portem nasze jednostki. Nadano im sygnał, na który Polacy odpowiedzieli sprawnie sygnałem angielskim. Komendant polski zbliżył się do statków angielskich i zakomunikował im, że przeprowadzi je przez wody Morza Północnego.

To zdarzenie dowodzące, że nasza flota zabezpiecza nieraz drogi angielskiego transportu, przywodzi mi na pamięć pochwały, jakie dla naszych marynarzy wyraża się w Anglii. Szczególnie zachwycił Anglików fakt, że Polacy tak szybko nauczyli się sygnalizowania po angielsku!

Drugi wyczyn jest znacznie bardziej marsowej niejako natury. Oto nasza łódź podwodna „Orzeł" storpedowała w Skagerraku wielki niemiecki transportowiec „Rio de Janeiro" (5,266 tonn). Transportowiec ten stanowił największą z zatopionych jednostek tego typu w toku akcji angielskiej u wybrzeży Norwegii, Szwecji i Danii, w której to akcji pokiereszowano uczciwie niemiecką flotę wojenną.

Dla „Orła" była to napewno uroczysta chwila. Ileż to razy w czasie swojego przemykania się z Bałtyku „Orzeł" czyhał na jakiś statek niemiecki w nadziei, że uda się mu storpedować wroga! I tak los zdarzył, że okazja nie przyszła. Teraz „Orzeł" znający wody bałtyckie, Skagerrak i Kattegat, jak własną kieszeń, mając za sobą osłonę marynarki brytyjskiej, mógł nareszcie użyć swoich wyrzutni do torped..

Wyczyn „Orła" przyczynił się jeszcze bardziej do wzmożenia jego popularności w Anglii. Jego przeprawa z Bałtyku opisana była tyle razy w pismach, radio angielskie zdawało z niej sprawę, wspomniano o naszych łodziach w parlamencie, ostatnio marynarce naszej poświęcił ciepłe słowa Winston Churchill, powiadając, że miał niedawno sposobność przyjrzeć się naszym chłopcom, i że nie widział nigdy w życiu tak dzielnej kompanii, jak oni właśnie. O łodziach naszych rozmawiał król angielski z gen. Sikorskim w czasie pobytu wodza polskich sił zbrojnych w Londynie. O wyczynach tych łodzi wie każdy w Anglii, a nazwy „Orła" i „Wilka" są wymawiane z czcią. Anglicy, jako naród morski, potrafią ocenić doskonałość tej sztuki. Jak słychać, jedna z wytwórni angielskich, widząc w przejściach „Orła" wspaniały materiał, chce kręcić film osnuty na jego bałtyckiej przeprawie.

Marynarka polska okazała się doskonałym wkładem polskiej energii i grosza. Stanowi ona w Anglii nasz najlepszy tytuł do posiadania morza.

Speaker Londyński

Na liczne zapytania osób, pragnących zaprenumerować nasz tygodnik dla żołnierzy wyjaśniamy, iż wysokość prenumeraty „Polski Walczącej" dla wojskowych nie pobierających gaży została ustalona na 3 frs. kwartalnie.

Do Brata — Polaka

Daleko na wschodzie została ziemia nasza osnuta szronem srebrnym. Zostało wszystko czego wspomnienie łzy z oczu wyciska i wydrąża wielką pustkę w duszy. Zostało dalekie, drogie, dręczące widzeniami w bezsenne noce, zdawać by się mogło bezpowrotne dla Ciebie Bracie - Polaku, pielgrzymie dążący ku utraconej Wolności.

Miałeś Bracie - Polaku Ojczyznę swą wolną i potężną, której imię szacunek u sąsiadów wzbudzało. Kochałeś Ją nade wszystko i życie za Nią oddać byłeś gotów. Dziś gościem jesteś u obcych, choć bliskich ci sercem narodów, lub najeźdźca dowolnie tobą i bez litości rządzi.

Miałeś dom swój własny, z dala przodków naszych, sercu twemu bliską, dla ucha miłą,w której cię matka w kolebce uczyła pacierz odmawiać codzienny. Teraz słowa do ciebie zwrócone, obce ci są i zimne. Nieraz musisz w życiu codziennym używać mowy wrogów swoich, lub nie mogąc dojść do porozumienia, poprzestajesz na bezradnym geście szeroko rozłożonych rąk.

Miałeś dom swój wałsny, z dala bielejący w zieleni na wsi lub w mieście, dom, w którym ciepło matczyne cię wypiastowało, gdzieś łamał opłatek w Wielkie Święto i gdzie wszystko było miłe, ciepłe, kochane i kochające, a przede wszystkim własne, twoje, polskie.

Teraz niebios strop za dach ci wystarczy a ziemia obca, wilgotna za najwygodniejsze łoże. Dziś, u obcych, nieszczęśliwy, bolejący, niepewny, szukasz sióstr i braci, ojców i matek a przed sobą masz niewiadome, we mgle możliwości rozpływające się jutro.

Jeśliś został przy świeżej mogile najbliższych, lżą cię, gnębią, ścigają, jak złoczyńcę, pieczętują hańbiącym piętnem niewoli, podwójnie bolesnej, gdyż raptownie jak cios po raz wtóry z tyłu zadany. Jeżeli śpiewasz w kościele hymn, to łkasz go z prośbą bijącą żalem pod niebiosa: „Racz nam wrócić Panie".

Ze wszystkiego został ci Bóg ten sam ,tylko może bliższy i nie tak zapomniany. Został ci „Sędzia Sprawiedliwy", „Ojciec litościwy". Sędzią był już, karząc srogo naród cały za grzechy jego, ojcem będzie promienistej WOLNOŚCI.

A wolność już idzie cudowna, jasna, idzie ku nam, uśmiecha się, wyciąga ręce krwią ran świeżo zadanych broczące.

Wyjdźmy naprzeciw Niej z sercem i pracą, rzućmy na ołtarzu poświęcenia co mamy, a znajdziemy się pod Jej skrzydłami zwycięzcy i szczęśliwi.

Jan Janusz Rzęsa

Pierwszy Obóz Wojska Polskiego



rys. Krystyna Kopczyńska - (B.I. 5468)

Odezwa Gł. Komitetu Organizacyjnego Zbiórki na Oświatę Powszechną we Francji

WYCHODZSTWO POLSKIE WE FRANCJI ROZPOCZYNA SIÓDMĄ ZBIÓRKĘ NA OŚWIATĘ POD WYSOKIM PROTEKTORATEM PANA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ — WŁADYSŁAWA RACZKIEWICZA, PREZESA RADY MINISTRÓW I NACZELNEGO WODZA ARMII POLSKIEJ — GENERAŁA WŁADYSŁAWA SIKORSKIEGO I PANA PREZESA RADY NARODOWEJ R. P. — IGNACEGO PADEREWSKIEGO.

RODACY!

Dwustronne uderzenie wielokrotnie przeważających sił barbarzyńców germańskich i mongolskich, wymierzone w Rzeczpospolitą Polską, doprowadziło do czasowej okupacji ziem polskich — nie potrafiło jednak złamać wolnego ducha Narodu Polskiego.

Naród nasz przez stoczenie bohaterskiej walki orężnej z najeźdźcami położył tamę imperializmom państw dyktatorskich i pierwszy zamanifestował przed całym światem przywiązanie do prawa, wolności i honoru.

Najbrutalniejsze metody hitlerowskiego i bolszewickiego terroru, zastosowane wobec Polaków, nie doprowadziły zaborców do upragnionego celu.

Naród nasz żyje, w duszy swej czuje się wolny, niespodlony zdradą, dumny z ofiar krwi i mienia, poniesionych nie tylko w obronie Ojczyzny, ale i w obronie prawa do wolnego bytu wszystkich narodów, w obronie cywilizacji i kultury Zachodniej Europy.

Naród nasz trwa w milczącym oporze, walczy i wierzy w ostateczne zwycięstwo zjednoczonych sił Aliantów, które położy kres barbarzyństwu, a Polsce i innym uciemiężonym ludom przyniesie wolność i niepodległość.

Czyż inaczej mogliby czuć, myśleć, wierzyć i działać Polacy przebywający poza granicami Ojczyzny?

Nieszczęście, jakie spadło na Polskę stało się dla nas, Polaków na obczyźnie nakazem do zmobilizowania wszystkich sił do walki o wolność i niepodległość Rzeczypospolitej.

W oparciu o rządy państw sprzymierzonych powstała na ziemi francuskiej Armia, którą patriotyczne Wychodźstwo polskie we Francji zasiliło i zasila licznym i wyborowym żołnierzem.

Spotęgowaliśmy zbiórkę pieniężną na Fundusz Obrony Narodowej, która zorganizowana najpierw przez Związek Polaków a następnie przez Polski Centralny Komitet Obywatelski, przekształciła się w stały podatek narodowy wychodźstwa na rzecz Armii.

Obywatelskie zrozumienie potrzeb żołnierza wraz z kobiecą troską o przyniesienie ulgi w jego ciężkim życiu żołnierskim powołało we Francji do życia setki warsztatów, w których powstaje ciepły przyodziewek, paczki z upominkiem, zaproszenia na urlop, serdeczne słowo matczyne...

Ale walka nie tylko na froncie się toczy; nie tylko w wojskowym obozie ćwiczebnym uczy się żołnierz bronić Ojczyzny.

Jeżeli na pierwszy Jej zew zgłosiło się we Francji tysiące ochotników polskich, stało się tak dlatego, że wychodźstwo nie utraciło ani na chwilę łączności kulturalnej z Macierzą, nie zagubiło na szerokich szlakach emigracji mowy, pieśni i wiary swych ojców.

Ten to nakaz wewnętrzny zbudowania i utrzymania frontu kulturalnego sprawił, iż wznieśliśmy mur silnych stowarzyszeń i związków narodowych, dopomogliśmy młodzieży w stawianiu własnych zrębów organizacyjnych. Wszystkie niemal osiedla polskie we Francji pokryły się gęstą siecią przedszkoli i kursów języka polskiego. Uruchomiliśmy setki bibliotek szkolnych i powszechnych, świetlic i kursów wiedzy o Polsce. Dziecku uczęszczającemu na kurs języka polskiego dawaliśmy do ręki polski elementarz i polską czytankę.

Kręgiem oddziaływania polskiej kultury narodowej objęliśmy około 60 tysięcy naszej młodzieży.

Dziś gdy odwieczni wrogowie pastwią się nad bezbronnym narodem polskim, gdy z pasją barbarzyńców dążą do zniszczenia naszej kultury u samych jej źródeł — nakaz utrzymania frontu kulturalnego wśród półmilionowej grupy wolnych obywateli polskich, jaką jest emigracja polska we Francji — wysuwa się na czoło wszystkich obowiązków obywatelskich i staje obok obowiązku świadczeń na rzecz Armii.

Na to jednak, by ten front kulturalny utrzymać, umocnić i niezdobytym uczynić — niezbędne są fundusze.

Rozpoczynając siódmą z kolei Zbiórkę na Oświatę — jesteśmy pewni, że wobec powagi chwili tegoroczny DAR NARODOWY na Powszechną Oświatę Polską we Francji będzie jeszcze wyższy niż w latach pokoju.

Obowiązek złożenia jak największej ofiary na oświatę niech stanie się dla każdego Polaka we Francji nakazem serca i sumienia obywatelskiego.

Do szlachetnego wyścigu w gromadzeniu niezbędnych funduszów na cele kultury i oświaty polskiej we Francji wzywamy wszystkie Związki, Komitety Tow. Miejscowych i Towarzystwa, wszystkich żołnierzy odrodzonej Armii Polskiej, wszystkich uchodźców i dzieci polskie i wszystkich ludzi dobrej woli.

Pamiętajmy, iż od wyniku zbiórki zależy w wielkiej mierze przyszłość narodowa i kulturalna półmilionowego wychodźstwa polskiego we Francji, zależy przyszły wkład tego wychodźstwa w najdroższe nam wszystkim dzieło odbudowy Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

KOMITET HONOROWY:

Feliks Frankowski — Minister Pełnomocny R. P. — Paryż.

Ks. Dr. Franciszek Cegiełka — Rektor Polskiej Misji Katolickiej — Paryż.

Aleksander Kawałkowski — Konsul Generalny R. P. w Lille i Radca do Spraw Emigracyjnych Ambasady R. P. w Paryżu.

Profesor Pomian - Pożerski — Przedstawiciel Związku Dawnej Emigracji — Paryż.

Katarzyna Konopczyńska — Przewodnicząca Zw. Tow. Kobiecych i Głównej Sekcji Kobiet — Escaudain.

Józef Szymanowski — Prezes Związku Polaków — Polskiego Centralnego Komitetu Obywatelskiego i Członek Rady Narodowej R. P. — Lille.

Przypomnienia na czasie

Zwycięstwo nie spada samo z nieba. Musi być przygotowane. Całość i wielkość zwycięstwa, aureola grunwaldzkich mocarzy, wielkich Polaków i Litwinów, Zyndrama, Zawiszy, Witolda — to wynik końcowy długoletnich prac, wysiłków i znojów. Zwycięstwo musi być zapracowane przez ludzi wielkiej ofiary i przez ogół. Na całość składają się szczegóły i drobiazgi.

★

Czy jesteś punktualny jak zegarek? i gotów dziś na śmierć? Czy umiesz prędko rozstać się ze swoimi, zapomnieć ich i widzieć tylko wroga śmiertelnego, którego należy powalić? Czy chcesz ginąć i zwyciężać?

★

Czy wyćwiczyłeś oko na strzelnicy, rękę w rzucaniu granatu i kierowaniu motoru, czołga i masz biegłość wojowania? Szlachta polska z pod Kircholmu, Worskli, Chocimia, Wiednia i Żurawna stawała widoczna wobec mrowia nieprzyjacielskiego. Szeregi śpiewały „Bogarodzicę" i szły w dym do walki po zwycięstwo. Dziwiła się Europa, dziwili wrogowie i cenili przyjaciele.

★

Czy rodzina Twoja pomoże Ojczyźnie? Kobiety w służbach pomocniczych lub w walce na tyłach z wrogiem, jeśliby spadał z „nieba". Czy pamiętacie powstańców roku 1863, gdy front był w lesie, we dworze, w domach pojedyńczych, wszędzie, gdzie jawił się wróg.

★

Jak świat światem, nie będzie Niemiec Słowianinowi bratem, bo krzyżackiego gadu nie ugłaszcze (Hacha, Wołoszyn, ks. Tiso — zabawki i marionetki w rękach pruskich).

★

Czy rozumiesz co to znaczy wojna totalna, jak walczyli Hunowie i Wandale? Czy umiesz zastosować oko za oko, broń na broń, wet za wet, gwałt na gwałt? To jest język zrozumiały dla Prusaków, język, którym trzeba pogadać z Hitlerem, następcą Ludwika Niemieckiego, Albrechta Niemieckiego; Wielkiego Elektora Fryderyka II, Bismarcka i przedstawiciela zakonu krzyżackiego. Taki, nie inny jest i był ten naród... artystów i poetów rozboju... Czytaj dobrze dzieje Europy i patrz, kto tu napada, zabija i zabiera?

★

Czy przekonałeś Litwina, Ukraińca, Czecha, Słowaka, Jugosłowianina, Słowianina, że Polska za całą Słowiańszczyźnę dźwiga ciężar zasłony przed Niemcami i musi żądać, by oni byli w obozie przeciwniemieckim?



rys. Krystyna Kopczyńska - (B.I. 5469)

Jak „Orzeł" dołączył do floty brytyjskiej

Na pokładzie „Orła"

16 listopada ub. r. byłem obecny, jak generał Sikorski i admirał Świrski odwiedzali dwa polskie statki podwodne i asystowałem przy wręczeniu odznak honorowych kilku dzielnym oficerom i marynarzom obu łodzi; tylko, że wówczas admiralicja brytyjska prosiła mnie o zachowanie zupełnego milczenia o tej wizycie. Dziś wolno już mówić o tych podróżach patetycznych, zuchwałych, pełnych niespodzianek.

Marynarze „Orła" są bardzo dumni ze swej łodzi podwodnej i podkreślają, że ich statek jest najlepszy z całej podwodnej floty polskiej. Nie ma wątpliwości, że dokonał on podróży trudnej, płynąc przez sześć tygodni pomiędzy niemieckimi minami, zaporami, wysepkami, skałami, bez mapy i prawie bez instrumentów nawigacyjnych.

Historia tej odyssei przypomina najśmielsze przygody romansów awanturniczych.

POCZĄTEK WOJNY

„Orzeł" rozpoczął wojnę z załogą składającą się z komendanta, zastępcy komendanta, czterech oficerów i 54 marynarzy i jak wszystkie polskie łodzie podwodne usiłował znaleźć w pierwszych dniach wojny jakiś statek nieprzyjacielski. Niestety. Na całym Bałtyku nie było śladu ani barki, ani statku handlowego. Niemcy nie odważali się wypływać z obawy przed torpedami.

Po kilku dniach patrolowania „Orzeł" został zaatakowany przez statki wojenne, które rzuciły na niego 10 bomb. Musiał się zanurzyć i zostać pod wodą, ze zgaszonymi motorami aż do wieczora. Gdy nastała noc, wyruszył w stronę wybrzeża niemieckiego zostając ciągle pod wodą. W pobliżu wyspy Goetland przepłynął pod zaporą min, słysząc jak odbijały się o jego boki. Tam pełnił straż przez 10 dni, obserwując bacznie horyzont. Raz tylko przepłynął statek handlowy, zbyt daleko, aby go można dosięgnąć. Wszystkie inne statki utrzymywały swój kurs w wodach terytorialnych na północ od Goetland.

PRZYBYCIE DO ESTONII

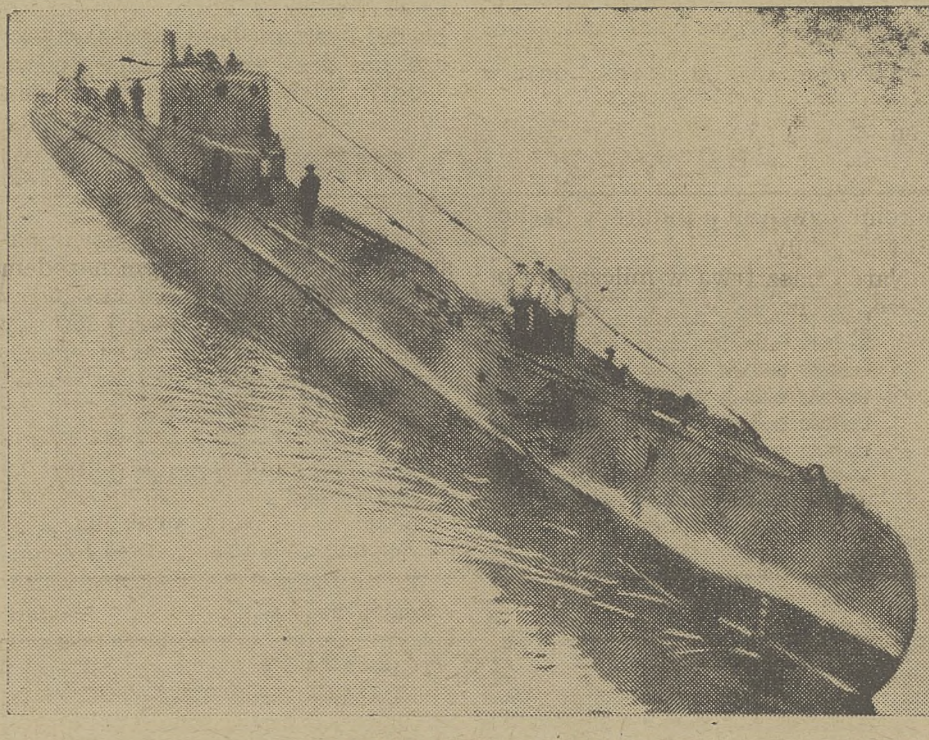
Wobec tego, że komendant zachorował na tyfus, a jeden z kompresorów był uszkodzony, „Orzeł" zwrócił się dnia 13 września do Estonii z prośbą o pozwolenie zawinięcia do jednego z jej portów, aby naprawić uszkodzenia i wysadzić na ląd swego chorego. Polska łódź podwodna wpłynęła do Tallina, gdzie natychmiast ustawiono straż dookoła statku. Jeden z oficerów estońskich uprzedził zastępcę komendanta, że lepiej będzie dla jego okrętu, jeśli natychmiast opuści port. Oficer polski odpowiedział mu, że według umowy międzynarodowej ma prawo pozostać przez 24 godziny w porcie neutralnym, aby móc dokonać potrzebnych reperacji. Estończycy zgodzili się na to, że okręt zostanie przez 24 godziny przy brzegu. Na nieszczęście „Orła" w porcie stał niemiecki statek handlowy „Thalatta", który miał następnego dnia stamtąd wyruszyć. Prawo międzynarodowe nakazywało polskiej łodzi podwodnej pozostać w porcie co najmniej jeszcze przez 24 godziny po odpłynięciu statku nieprzyjacielskiego.

Jak tylko „Thalatta" ujrzał polską łódź podwodną, natychmiast ściągnął chorągiew, zamaskował swoje imię, nakrywając je brezentem i swoje odznaki na kominach. W nocy z 14-go na 15-go września „Thalatta" opuścił port. W chwili odjazdu statku niemieckiego, na pokład „Orła" weszli marynarze estońscy. Polacy przypuszczali, że przyszli po to, aby pomóc przy reparacjach, ale ta iluzja szybko się rozwiała. Oficerowie i marynarze mieli po prostu rozkaz zajęcia statku i objęcia nad nim straży. Gdy komendant Grudziński udał się z wizytą do poselstwa polskiego, ze zdziwieniem usłyszał, że władze estońskie nie zawiadomiły wcale o przybyciu polskiej łodzi podwodnej, ale natychmiast dały o tym znać poselstwu niemieckiemu.

NIESPODZIEWANE INTERNOWANIE

Widząc, że przedstawiciele władz morskich Tallina wchodzą na pokład, oficerowie polscy czym prędzej zniszczyli szyfr i dokumenty tajne. Estończycy zaczęli wówczas rozbrajać łódź. Zabrali zamki armatnie, karabiny, większa część amunicji, 14 torped i wszystkie karty nawigacyjne.

W sobotę wieczór, dnia 17-go września, po ukończeniu reperacyj, komendant zwołał oficerów i zakomunikował im, że nie chce dopuścić do internowania ich. Estończycy w



Polska łódź podwodna „Orzeł" (B.I. 5470)

większej części opuścili statek, oświadczając, że chcą odpocząć w ciągu niedzieli, a w przyszły poniedziałek będą w dalszym ciągu wyładowywać torpedy. Tylko kilku marynarzy estońskich zostało na statku na straży.

Po uprzedzeniu załogi polskiej w najgłębszej tajemnicy przygotowano wszystko, aby „Orzeł" mógł opuścić Tallin o północy. Na nieszczęście około północy przyszedł estoński oficer na inspekcję straży, która została na pokładzie i dookoła łodzi podwodnej. Trzeba było znowu cierpliwie czekać na odpowiednią chwilę do wykonania zamiaru.

UCIECZKA

Nagle, o drugiej nad ranem, skrępowano błyskawicznie straż estońską, przecięto liny i linię telefoniczną, łączącą straż z miastem, motory zaczęły pracować z najwyższą szybkością i w porcie pogrążonym w zupełnych ciemnościach poruszyła się łódź podwodna, szukając bez żadnych kart, swojej drogi. Przejeżdżając urwała występ jednego z doków i uszkodziła posąg. Niedługo wyjechała poza port, ale zawadziła o skałę, co ją zmusiło do cofania się, aby się uwolnić od przeszkody.

W międzyczasie zaalarmowano wszystkich: jeden ze statków estońskich zaczął strzelać do „Orła", kule karabinu maszynowego odbijały się o pokład, ale nie zraniły nikogo. Bateria nadbrzeżna jednej z wysp sąsiednich oświetliła swoim reflektorami „Orła" i oddała strzały. „Orzeł" zanurzył się i w ten sposób umknął prześladowcom. Został pod wodą do godziny 20-ej. Później napotkał kilka fińskich okrętów wojennych.

Wyjeżdżając, „Orzeł" zabrał dwu nieszczęsnych marynarzy estońskich pełniących straż, którzy nie wiedzieli co się z nimi stanie. Zamiarem komendanta było wysadzić ich na terytorium estońskim; ale po podsłuchaniu emisji radiowej z Londynu, dowiedział się, że oskarżano załogę „Orła" o zabicie tych marynarzy. Wywnioskował, że zbliżenie się do Estonii mogło by być niebezpieczne. Wobec tego wysadzono tych dwu Estończyków w małej łodzi na wyspie Goetland, na terytorium neutralnym, w pełni zdrowia, zupełnie wypoczętych po wszystkich wzruszeniach, zaopatrzonych w żywność, whisky i dostateczną ilość pieniędzy, aby mogli wrócić do Tallina. Zabrali ze sobą także list skierowany do admirała estońskiego, z przeproszeniem za tak nagły odjazd i uszkodzenia, jakich doznał posąg portowy.

NA BAŁTYKU

A, że „Orzeł" zachował pewną ilość pocisków — te właśnie, które miały dopiero w poniedziałek być wyładowane w Tallinie — więc przez 10 dni, bez kart, pozbawiony większej części instrumentów nawigacyjnych, przemierzał Bałtyk, szukając jakiegoś okrętu na cel dla torpedy. W ciągu dnia morze było opustoszałe. W ciągu nocy spostrzegał czasem światło reflektorów niemieckich okrętów wojennych.

Po bezowocnym poszukiwaniu jakiejś zdobyczy „Orzeł" zdał sobie sprawę z tego, że w ciągu dnia patrole i samoloty, w ciągu nocy okręty wojenne strzegły Bałtyku. Położenie zaczynało być trudne. 6-go października zaczął się dawać we znaki brak słodkiej wody. Cała woda się ulotniła, a dla wyprodukowania nowego zapasu trzeba było jechać pełną parą, co zużywało dużo paliwa.

PRZEDARCIE SIĘ NA MORZE PÓŁNOCNE

W tych warunkach komendant zadecydował 7-go października przedostać się na Morze Północne. Oficer nawigacyjny zaczął rysować dwie mapy; jedną ogólną, drugą bardziej szczegółową. Dzisiaj, na pokładzie „Orła", po zejściu do wnętrza po drabince żelaznej, która prowadzi do malutkiego pokoiku pełnego rur i instrumentów wszelkiego gatunku, oglądam ze wzruszeniem tę mapę, rozłożoną przede mną przez komendanta. Wykreślono ją na dużym arkuszu białego papieru, na którym są zaznaczone ołówkiem albo atramentem wybrzeża Bałtyku, wybrzeża Danii, wyspy i cieśniny a także Morze Północne. Na miejscu, w którym zazwyczaj podaje się skalę, według której wykreślono kartę, czytam te słowa: „mapa wykreślona według naszej pamięci i naszych przypuszczeń". Przy jednej z grup małych wysepek bałtyckich widzę notatkę ołówkiem: „Uwaga, niebezpieczne wydmy, często złe wiatry". W cieśninach, których przejazd jest szczególnie niebezpieczny dla łodzi podwodnej, zaznaczono: „Cyfry dotyczące głębokości morza podane tutaj, ustalone zostały w metrach według doświadczeń osobistych i naszych przypuszczeń".

I z tymi szkicami map „Orzeł" pokonał wszystkie trudności, przemknął się pomiędzy minami i przejechał przez zapory niemieckie. Przejeżdżając przez cieśninę w obrębie wód hitlerowskich wydawało się już, że jest stracony. Okręt wojenny nazistowski skierował nagle na niego swe reflektory. „Orzeł" zanurzył się i został przez 20 godzin pod wodą, zanim podjął na nowo swoją podróż po omacku, nie mając żadnych dokładnych danych geograficznych. Kiedy wypłynął na Morze Północne, pogoda bardzo się pogorszyła i burze gwałtownie wstrząsały małym statkiem, ale mimo to „Orzeł" patrolował nadal, i tylko brak świeżej wody zmusił go do skierowania się ku Anglii.

U BOKU FLOTY WIELKIEJ BRYTANII

W połowie października „Orzeł" spotkał nareszcie brytyjski okręt wojenny, który odprowadził go do tego portu szkockiego, w którym po sześciu tygodniach podróży odnalazł „Wilka" — drugą polską łódź podwodną.

A teraz po odzyskaniu swych materiałów i swego uzbrojenia „Orzeł", którego wzruszająca mapa pójdzie, według oświadczenia generała Sikorskiego do muzeum armii i marynarki polskiej — na nowo wypłynął na morze, aby walczyć u boku floty Aliantów.

— „Mogę Was zapewnić, — powiedział tym dzielnym marynarzom generał Sikorski, — że wspólnie z naszymi wielkimi Sprzymierzeńcami, zwyciężymy, i że wrócicie do kraju, aby na nowo pełnić straż na Bałtyku dla Polski silniejszej, niż kiedykolwiek".

Oni wszyscy liczą na to.

Robert Vaucher
Przekład: *A. K.*

Wiadomości Polskie.

Nr. nr. 7 i 8 „Wiadomości Polskich" przynoszą wiersze Iłłakowiczówny, Wierzyńskiego i Ireny Tuwin, artykuły Zbigniewa Grabowskiego, Ksawerego Pruszyńskiego i Aleksandra Hertza, specjalnie dla „Wiadomości" napisane artykuły o sprawie polskiej Emile'a Bure i Pierre'a Bernus, wykład Lechonia o polskiej literaturze dramatycznej, fragment powieści Kuncewiczowej, wspomnienia pośmiertne o profesorach Ignacym Chrzanowskim i Michale Siedleckim, korespondencję wojenną Sokołowa, stronice aktualności politycznych i wojennych, sprawozdanie Marii Danielewiczówny z książek pisarzy francuskich o Polsce.

BLOKADA NIEMIEC

Wojna obecna rozgrywa się nie tylko na frontach, gdzie naprzeciw siebie stoją armie, nie tylko na morzu i w powietrzu, gdzie walczą z sobą okręty wojenne i lotnicy. Jednym z frontów wojny obecnej jest także i front gospodarczy. W rządzie francuskim i w rządzie angielskim są ministrowie, których specjalnym zadaniem jest prowadzenie tej właśnie wojny gospodarczej. Taki zresztą jest i tytuł oficjalny sir Ronalda Crossa w rządzie brytyjskim. Nazywa się on ministrem wojny ekonomicznej. Francuski jego kolega nazywa się po prostu ministrem blokady.

Ta ostatnia nazwa, aczkolwiek mniej prawniczo ścisła, dokładnie jednak maluje główne zadanie wojny ekonomicznej. Blokada jest to pojęcie prawa międzynarodowego, które się stosowało do portów oblężonych. Żaden okręt neutralny nie miał prawa zawijać do tych portów, gdyby zaś próbował to uczynić, to mógł być zatopiony przez flotę oblegającą i nikt nie miał prawa zgłaszania pretensji z tego tytułu. Słowa: blokada w stosunku do Niemiec używa się więc tylko w przenośni. Termin ten ma oznaczać, że Niemcy całe są uważane za oblężoną fortecę, do której odcina się dowóz. Stosuje się tu nie prawidła blokady, ale przepisy o kontrabandzie wojennej.

Prawo międzynarodowe uznaje, że każda ze stron wojujących ma prawo przeciąć dowóz przedmiotów, które państwu nieprzyjacielskiemu są potrzebne do prowadzenia wojny. Oczywiście może się to stosować jedynie do transportów idących drogą morską. Nikt bowiem nie może przecinać transportu drogą lądową, gdyż było by to naruszeniem suwerenności państwa na własnym terytorium. Kontrola kontrabandy odbywa się w ten sposób, że okręty wojenne mają prawo zatrzymywania na pełnym morzu każdego statku w celu sprawdzenia, czy nie wiezie on ładunku przeznaczonego dla kraju nieprzyjacielskiego i konfiskowania tego ładunku, o ile znajduje się on na liście towarów oznaczonych, jako kontrabanda wojenna. Lista taka została ogłoszona przez Francję i Anglię na początku wojny. Wobec tego, że wojna dzisiejsza jest wojną totalną lista ta obejmuje niemal wszystko — praktycznie każdy towar przeznaczony dla Niemiec jest dziś kontrabandą wojenną.

Ponieważ zaś Sprzymierzeni panują na morzach, przeto teoretycznie Niemcy są odcięte w stu procentach od dowozu zamorskiego. Ponieważ z kolei Niemcy ani co do żywności, ani szczególnie co do całego szeregu nadzwyczaj ważnych surowców wojennych nie są samowystarczalne, blokada w skutkach może po pewnym — jednak dość długim czasie — uniemożliwić Niemcom prowadzenie dalszej wojny.

Było tak zresztą i w przeszłości: blokada w 1914—1918 roku była jednym z najważniejszych czynników zwycięstwa Sprzymierzonych.

Jakie znaczenie odgrywa blokada w obecnej wojnie, na to najlepiej wskazuje fakt wojny norweskiej. Jeżeli Hitler napadł na Norwegię, to przecież dlatego właśnie — jakeśmy na to już wskazywali *) — by przerwać łańcuch blokady.

Dodajmy dla pamięci, że blokada obecna ma i drugą stronę. Nie tylko towary idące do Niemiec są zatrzymywane na pełnym morzu. Towary idące z Niemiec również ulegają konfiskacie. Celem tej drugiej blokady jest pozbawienie Niemiec możności otrzymywania złota i dewiz, za które by mogły sprowadzać towary z zagranicy. Za marki niemieckie bowiem nic się na świecie nie kupi. I ta blokada jest skuteczna. Próba włoska uchylenia się z pod niej (sławetna historia okrętów naładowanych węglem niemieckim) jak wiadomo spełzła na niczym.

Trzeba stwierdzić, że blokada daleka jest dzisiaj od stuprocentowej skuteczności. Nie mówimy już o tym, że może się udać jakiemuś okrętowi przemknąć się do Niemiec. Dziurą w blokadzie są przede wszystkim ładunki pozornie przeznaczone dla jakiegoś państwa neutralnego, sąsiadującego z Niemcami, które później z tego państwa już drogą lądową idą do Niemiec. I z tym się walczy. Służba wywiadowcza w portach zamorskich wie bardzo często, że ładunek, pozornie przeznaczony dla jakiejś firmy belgijskiej czy holenderskiej istotnie idzie do Niemiec i ładunki te bezlitośnie się konfiskuje. Głośna przecież była niedawno historia dwóch statków zatrzymanych na Pacyfiku, które ze Stanów Zjednoczonych wiozły do Władywostoku surowce wojenne. Anglicy statki zatrzymali i ładunek skonfiskowali, albowiem wiedzieli, że ładunek miał być następnie przez kolej syberyjską skierowany do Niemiec. Tym nie mniej jednak faktem jest, że znaczna część tych ładunków kierowanych pozornie do Włoch czy Holandii dociera do celu. Wskazują na to cyfry wywozu amerykańskiego, który od czasu wojny podwoił a nawet potroił się, jeżeli idzie o kraje sąsiadujące z Rzeszą.

W wojnie poprzedniej i na to znaleziono sposób. Oto Sprzymierzeni ustalili kontyngenty dla krajów neutralnych. Pozwalali na przywóz surowców do nich jedynie w wysokości ich zapotrzebowania przedwojennego, uznając wszystko, co tę normę przekraczało za towar przeznaczony dla Niemiec, a więc za kontrabandę wojenną. W wojnie obecnej systemu kontyngentów jeszcze nie zastosowano, niewątpliwie jednak, gdyby przywóz krajów neutralnych w dalszym ciągu wykazywał tak nienormalną podwyżkę, to i do tego trzeba będzie się uciec.

Hitler walczy z blokadą w sposób rozmaity. Przede wszystkim oczywiście szuka rozszerzenia bazy surowcowej w Europie. Stąd jego ciągły nacisk na kraje bałkańskie, by zmonopolizować ich wytwórczość. Stąd zajęcie Danii, która ma się stać spichrzem Niemiec. Nawiasem mówiąc ten ostatni rachunek może się okazać zawodny. Prawda, że Dania wywoziła wielkie ilości masła, bekonów i jaj do Anglii, i że dziś to Niemcy te produkty będą otrzymywać. Gospodarka mleczna i mięsna Danii była jednak oparta na dowozie zarówno nawozów, jak i przede wszystkim paszy dla bydła. Ten przywóz się przerwie, albowiem oczywiście i Dania dziś podlega blokadzie. Produkcja więc duńskiego rolnictwa w roku przyszłym skurczy się niewątpliwie.

Nawet jednak gdyby się Hitlerowi udało swoją bazę surowcową w Europie wydatnie rozszerzyć, to jednak to mu nie rozwiąże zagadnienia. Cały szereg surowców przychodzi tylko z za mórz. A tych Niemcy nie dostaną. Teoretycznie i na to Hitler znalazł rozwiązanie. Bazą surowcową miała się stać Rosja Sowiecka. Ten rachunek jednak zawiódł. Rosja nie może, czy nie chce dostarczyć potrzebnych surowców. I Mołotow w swej mowie stwierdził, że wywóz z Rosji do Niemiec jest mniejszy od wywozu rumuńskiego.

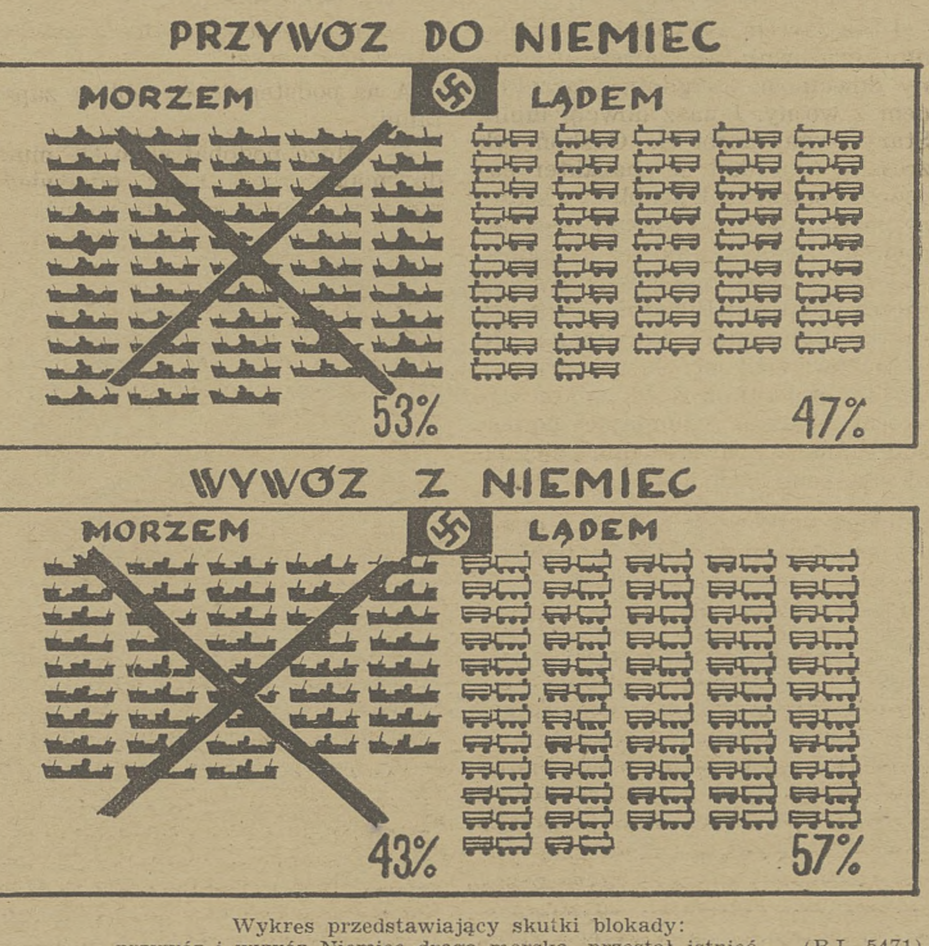
Blokada więc działa i działać będzie coraz skuteczniej. Brak surowców uniemożliwiający prowadzenie dalszej wojny jest mieczem wciąż wiszącym nad Niemcami. Dotychczas groźba ta dała się mniej odczuwać, albowiem Niemcy miały olbrzymie zapasy i zapasów tych nie potrzebowały wydawać. Wojna polska zrobiła co prawda szczerbę, ale ta szczerba dała się załatać, zaś nieruchomy front zachodni pozwalał zapasów nie naruszać, a czerpać z bieżącej produkcji.

Dziś się to zmieniło. Front norweski pożera już codziennie wielkie ilości stali, żelaza, benzyny. Zużycie benzyny na przykład już w trójnasób przewyższyło cyfry przewidziane przez niemiecki sztab generalny. Widmo głodu surowcowego zaczyna się zbliżać. I to jest powód, dla którego wielu bystrych obserwatorów przypuszcza, że Hitler będzie zmuszony szukać rozstrzygnięcia na polach bitwy jeszcze w tym roku.

Kwiecień był miesiącem Norwegii. Maj może zobaczyć próbę przedarcia się w nowym kierunku. A kto wie, czy w czerwcu Hitler nie będzie zmuszony próbować przerwania duszącego go pierścienia wprost na froncie zachodnim.

XXX

*) Por. art. „Wojna o żelazo" druk. w 11-ym num. „Polski Walczącej".



Wykres przedstawiający skutki blokady: przywóz i wywóz Niemiec drogą morską przestał istnieć (B.I. 5471)



Mapka, obrazująca obecny stan blokady Niemiec przez Sprzymierzonych i sprawy z blokadą związane (B.I. 5472)

Z życia obozów

„C'est le feu, messieurs!"

Gdzieś w pewnej okolicy we Francji, *quelque part en France* — jak brzmi cenzuralne i zgodne z zasadami tajemnicy wojskowej określenie — odbywał się pewien z rzędu polski kurs oficerski piechoty. Przybyliśmy tu z różnych stron świata i Polski. Obok Lwowianina, który z pułkiem Dzieci Lwowskich bronił we wrześniu Warszawy, a potem wędrował i wędrował, żeby znaleźć wojsko polskie — stanął oryginalny Wilnianin, który razem z kilku lotnikami, częściowo łodzią, częściowo kutrem rybackim, przepłynął Bałtyk z Łotwy na Bornholm, a obok nich Polak z Argentyny, który kilka miesięcy jechał lądem i morzem, by zdążyć na wojnę. Jest kilku dyplomowanych kapitanów, są zwyczajni oficerowie młodsi służby stałej i rezerwy — i to z piechoty i kawalerii, przeważają podporucznicy, zwący samych siebie w sposób wyszukany — „przedporucznikami". Ani kampania, ani czasem niewola lub internowanie nie złamały tych ludzi, którzy czekają tylko, żeby znowu poczuć broń w garści...

Wszyscy mamy się uczyć na tym kursie. A jest czego. Mamy odtworzyć jednolity polski korpus oficerski, przyswoić tych, którzy w tej wojnie jeszcze się nie bili. Otrzymujemy tu we Francji inną broń piechoty, niż ta, którą mieliśmy w Polsce. Musimy ją poznać, a także poznać inną organizację jednostkową dostosowaną do broni, i odpowiednio zmienione zasady taktyczne. Więc patrzymy ciekawie na instruktorów Polaków i Francuzów. Szczególnie na tych ostatnich. Czy dużo sami umieją, czy umieją uczyć, jaki będzie ich stosunek do nas?

Na otwarciu kursu po naszym pułkowniku zabiera głos pułkownik Francuz. Nosi nazwisko jednego z francuskich filozofów. Mówi powoli po francusku. Co kilka zdań tłumacz przekłada na polskie. I bez tego duża część nas rozumie go doskonale... Suchy starszy pan o sępim profilu i spalonej wiatrami i słońcem twarzy oświadcza, iż zaraz na wstępie, na powitanie, chce dać nam dać rys francuskich zasad walki piechoty. Będzie to później rozwijał w wykładach, dzisiaj jednak powie nam o rzeczy zasadniczej — o ogniu! *C'est le feu, messieurs, qui vous donnera la victoire.* „Ogień panowie, da wam zwycięstwo. Broń, jaką u nas otrzymujecie jest *formidable*, potężna! Nauczcie się nią dobrze władać. Ogień i ogień i jeszcze raz ogień! W obronie zapora, trzaskająca piorunami ze wszystkich luf piechoty i artylerii na jedno skinienie dowódcy, w natarciu — niszczący wszystko przed sobą ogień posuwający się na przód.

Po kilku wykładach otrzymał pan pułkownik od nas przydomek: „*C'est le feu, messieurs!*" Surowy, poważny, ożywiał się, kiedy wplatał w wykłady swoje osobiste doświadczenia wojenne. Ale ustawicznie kładł nacisk na ogień. Z początku nie wnikaliśmy w sens jego nauki o ogniu. Przynajmniej nie wszyscy....

Kurs mijał szybko. Uczyliśmy się dużo, strzelaliśmy dużo, amunicji do strzelań z ciężkiej broni piechoty nie żałowano. Obok nas mieszkali artylerzyści, którzy o swoim kursie opowiadali to samo. Bili zresztą nieraz już o 5 rano, aż się ziemia trzęsła.

Instruktorzy Francuzi okazali się bardzo inteligentni, mili, kulturalni. Szanowaliśmy tych Francuzów, a równocześnie polubiliśmy. Szanowaliśmy ich za wiedzę, a sympatią darzyliśmy za sposób bycia, za dowcip. W umocnieniach polowych np. wykładowca dziwił się, że to, co po polsku nazywa się kozłem hiszpańskim, u Francuzów nosi nazwę konia fryzyjskiego. Ale — dodawał zaraz z dobrze udanym smutkiem i zerkając okiem w stronę naszych kawalerzystów — są to jedyne konie, które pozostały w armii francuskiej z całej dawnej świetnej francuskiej kawalerii...

I tak zawsze... Wykład był dokładny, grutowny, ale zawsze ożywiony dowcipem, anegdotą, przykładem z wojny. I nasz dowcip lubili. Stary wyga, major G. Gaskończyk zresztą, twierdził, iż charakter narodowy polski niefrasobliwy i szczery pozwala mu nazwać nas Gaskończykami Północy albo też — namyślał się — może to Gaskończycy są raczej Polakami Południa? A kiedy raz na ćwiczeniach krzyknąłem do woźniców, żeby przybiegli wraz ze swoimi mułami od K. M. co koń wyskoczy, Francuz rozumiejący po polsku tłumaczył zaraz swoim kolegom ukryty sens tej polskiej gry słów...

Jeden pułkownik był nie z nami, ale ponad nami.Ale kiedy przemówił na zakończenie kursu znowu o ogniu, zrozumieli go wszyscy.

— „*C'est le feu, messieurs* — zaczął. — To ogień da wam zwycięstwo. Z materiału, który macie, można zrobić wojsko najlepsze na świecie. Obserwuję waszych żołnierzy, obserwuję was. Ale pamiętajcie o tym, co mówi stary Francuz i wasz przyjaciel — powiedział po raz pierwszy. — Wojna nowoczesna to nie tylko brawura, to straszna wojna maszyn i nieugiętego serca ludzkiego. Francja drogo zapłaciła za to doświadczenie. Nie płaćcie wy po raz drugi. Bijcie się po polsku, to znaczy mężnie, ale oby was i waszych żołnierzy wróciło jak najwięcej do Ojczyzny"...

Zrozumieliśmy wszyscy, że ten szorstki i twardy stary żołnierz istotnie sprzyja nam bardzo głęboko. I że nie uważa nas jedynie za materiał wojenny, za sumę jednostek, która powiększy stany bojowe sił Sprzymierzeńców, ale za przyjaciół, których męstwo chciał by podziwiać i których zwycięstwem chciał by się cieszyć. I to sprawiło, że stary pułkownik pozyskał nasze serca dla siebie, a nasze umysły dla swojej zasady wojennej. *C'est le feu*, to ogień z naszych karabinów, dział i moździerzy da nam zwycięstwo.

Marian Rojek

Będę marynarzem

Przewinęło się ich kilkuset. Młodzi, pełni zapału do służby dla Ojczyzny, chęci do nauki w zawodzie marynarza, woli walki i zwycięstwa nad odwiecznym wrogiem naszym. Choć od dzieciństwa wychowani na obcej ziemi, często bez żadnych więzi kulturalnych z Polską, w chwili nieszczęścia, które nawiedziło kolebkę ich ojców poczuli się Jej wiernymi synami i stanęli na wezwanie.

Gdy przyszli, pytano ich czemu wybrali sobie ten rodzaj służby. Proste ich i płynące z serca odpowiedzi, udzielane nieraz z francuska po polsku, wzruszają nasze serca, zastanawiają i karzą wierzyć w cud miłości do kraju, która przetrwała mimo oddalenia, mimo upływu czasu i pokoleń.

— „Bo chcemy walczyć za Polskę".

— „Bo matka mi powiedzieli, że Ojczyzna tego potrzebuje".

— „Wicie przecież sami, że tera bić trzeba miemca".

— „Bo pomścić musimy krzywdy, które nasi znoszą".

A na podstępnie żartobliwe zapytanie:

— „Może podobał wam się mundur marynarza". pada odpowiedź poparta ironicznym uśmiechem:

— „To się wi, ale przecież nie o to chodzi".

Krótkie pierwsze rozmowy i ćwiczenia, zapał nigdy nie oglądany dotąd, zbliża ich do serc naszych, zadzierzga węzeł koleżeństwa i braterstwa, wypływający ze wspólnoty krwi. Drugie koleżeństwo czeka jeszcze na nas i przyjść ma podczas walki z wrogiem na morzu. Nie znają jeszcze morza, lecz magnetyczne przyciąganie tego żywiołu zaczęło już działać.

W trudnych warunkach pracy w oddziale, w rozmowach i dysputach, krzyżują się terminy morskie, zasłyszane na wykładach, a nieraz zaczerpnięte „Bóg wie skąd". Zdarzają się nieraz i komiczne pomyłki. Jeden z adeptów morza zapytany, jaką chce sobie obrać specjalność, melduje:

— „Chciałbym być torpedowcem, Panie Komandorze" (torpedowiec — typ małego okrętu).

Nieszczęśliwy chłopiec, przyrośnie to już do niego może do końca życia, zostanie dla kolegów t o r p e d o w c e m.

W małym miasteczku, które widziało już wojska francuskie, angielskie i kanadyjskie, słychać dziś nowe nieznane głosy komendy. Komendę polską i polską pieśń żołnierską. Pierwsze zetknięcie z szorstkim ludem bretońskim wypada korzystnie dla młodych marynarzy. Dziwią się miejscowi mieszczanie pięknej postawie i precyzji wykonania szyków oraz śpiewom. Ich śpiew, wesołość i dziarskość podbija wszystkich. Powiadają:

— „Jednak strasznie mili są ci wasi marynarze — ciągle weseli, wciąż śpiewają!"

Z biegiem czasu poważanie nie maleje, wprost przeciwnie wzrasta szybko. Bowiem marynarze nasi nie tylko są weseli, śpiewają i ćwiczą dzielnie, są też sprawni i zawzięci w sporcie.Drużyna piłki nożnej rozgramia miejscowy klub sportowy i chociaż klęska dla Francuzów jest bardzo przykra, nie uchylają oni swych sympatii, lecz cieszą się i chlubią, że takich sportowców goszczą w swoim mieście, a pragnąc powiększyć rozgłos zwycięstwa, pośredniczą w organizacji szeregu innych spotkań.

Tak więc, wesoło i dzielnie na ziemi francuskiej wykuwa Polska Marynarka Wojenna nowe potężne ramie zbrojne. Potęga miłości Ojczyzny i spiżowa siła młodości; silne to ramię ugodzi wroga śmiertelnie. Nie zawiedzie, gdy przyjdzie chwila do zadania ciosu.

Bandera Polska nieopuszczona przed żadnym wrogiem powiewa, i powiewać będzie ponad morzami świata, aż do ostatecznego zwycięstwa. Jednej tylko nagrody spodziewamy się wszyscy: przyjdzie czas, że spełnią się słowa piosenki, śpiewanej przez naszych nowych marynarzy:

A bandery naszej znaki
Cały świat już dzisiaj zna
Los nas wygnał w morza szlaki,
Lecz na Bałtyk wrócić da!

Janusz Sokołowski



Polscy marynarze na jednym z polskich kontrtorpedowców przy partii szachów. (Fox Phot. W B. 5187)



Dwaj marynarze z polskiego kontrtorpedowca „Błyskawica", który współdziała z flotą Wielkiej Brytanii (Keystone 46229)

Pierwsze oddziały polskie wyruszają na front

W X...

Naprawdę był to piękny, bardzo piękny dzień i wieść o tym dniu winna się nieść daleko, prasą po wszystkie obozy armii polskiej we Francji, radiem lecieć do kraju, aby tam podawano to sobie z ust do ust, szeptem tajemnym, ulotką anonimową, napisem na murach miast. — Więc jakżeż to było?

Więc najpierw była równina, jak wielkie boisko, wciśnięta między wzgórza lesiste i zielone, zieleniejące kolorem, który Kościół katolicki obrał sobie za symbol nadziei, Lud Polski za barwę swego rolniczego stanu, którym Przyroda daje znak ludziom, że oto skończyła się już sroga zima, że z każdym dniem nieuchronnie zaczyna zwyciężać wiosna. A teraz połowa tej równiny zaległa czworobokami i prostokątami zwartych jak mur, jak częstokół, szeregów. Widać to było z drogi, od miasteczka, które wobec tej masy żołnierskiej stało się naraz małe, przysiadło cicho i tylko swymi ludźmi wypatrywało niezwykłe widowisko. A oni stali tak wparci o ziemię, nieruchomą masą. „Boże, ile to tego", człowiek sobie powiadał. A to wcale nie wszystko. To dopiero straż przednia, pierwsza formacja, pierwsze oddziały Armii Polskiej we Francji już wyszkolone, już przemundurowane, już uzbrojone w nowy sprzęt, już idące — *na front.*

I naraz, jak te szeregi stały tak na równinie francuskiego miasteczka, chłop w chłopa, strzelec w strzelca, poczęło się na tym samym polu coś wyczarowywać, coś zjawiać. Naraz orkiestra zagrała „Marsyliankę" i pod dźwięk francuskiej pieśni w polskiej orkiestrze przeszli przed frontem generałowie Denain i Faury, dobrze znani z Warszawy, pamiętni z tylu rewij na Mokotowie, zrytym dziś pociskami, na zasypanym gruzami Placu Saskim. Potem zagrali hymn angielski i przed frontem oddziałów przeszedł, w gronie wojskowych, wysoki, czarny pan, też widywany przez lata całe w Warszawie, na asamblach, na Zamku, w Belwederze — ambasador angielski Kennard. Zjeżdżały przed front oddziałów w komiśniakach, w grubych burych mundurach liczne limuzyny z proporczykami ambasad i poselstw. Patrzyli się, oglądali, podziwiali. I znowu zjawiały się znajome twarze, jak karty oderwane z polskiej przeszłości. Naraz, sucha ostra twarz majora; dawny legionista Hallera, pisarz Żelaznej Brygady — Edward Ligocki. Ktoś cywilny i poważny, uśmiechający się jak ci żołnierze prosto; to prezes Stanisław Mikołajczyk, członek Rady Narodowej, przedstawiciel Wielkopolski i jej rządnego, bohaterskiego, świadomego swych praw i spraw chłopa, ten któremu oddał rząd dusz ludowych Wincenty Witos. To przyszłość. A jeszcze i historia. Oto środkiem łąki idzie ku trybunom starszy pan w cywilu, wyprostowany jak ta słoma, z siwą, ostrą bródką. To zdobywca, w 1920 roku Wilna, generał Łucjan Żeligowski. Tak, na tę łączkę francuską, daleko gdzieś, daleko, wdziergują się naraz, za stąpnieniem tego wojska, jakieś znajome, polskie, warszawskie nici. Coś tam widziane, coś co tam było także... A potem naraz trąby, bębny.

— „Prezentuj — broń!"

„Jeszcze Polska..."

Orkiestra wyrzuca tę „Jeszcze Polska" całą siłą czyneli, kotłów, waltorni i innej miedzi wysoko w powietrze. Oficerowie obcy salutują długo, długo. Zielenią równiny, przed frontem zwartych karabinów, wyprężonych mięśni, wpatrzonych ócz, idzie kilka osób: wysoki i czarno ubrany Prezydent Rzeczypospolitej, a przy nim, tuż obok ktoś, ubrany w mundur tych oddziałów, które oto wyruszą *pierwsze,* salutuje oddziałom. A oddziały, żołnierz w żołnierza, wypatrują go wzrokiem gdy jest przy nich, a wtedy gdy już miarowo, wolno, idzie ku innym, dalej patrzą za nim, dalej gonią go wzrokiem. I każdy dobrze go zna:

— Generał Sikorski. Naczelny Wódz.

★

Na wprost tych oddziałów, które stanęły ławą olbrzymią, szeroką, obramioną cyklistami, działkami, bronią towarzyszącą, jest białoczerwony polowy ołtarz. U jego szczytu, przed złocistą monstrancją biskup polowy Armii Polskiej, odprawia mszę świętą. Służą do niej dwaj oficerowie.

(— Ten z prawej, widzisz, stracił na wojnie najstarszego syna; jego żonie pocisk niemiecki urwał ramię — ktoś mówi przy mnie).

Teraz mówi biskup Gawlina od ołtarza w słowach prostych, ciepłych. I — „Boże coś Polskę". A teraz, z trybuny przed frontem przemawia Naczelny Wódz. Mówi po żołniersku. Ani nie podnosi głosu, ani nie rzuca ramionami. Nie ma w nim nic z demagogicznego zgrywania się dyktatorów czy półdyktatorów.

— „Pójdziecie walczyć, zapowiada, idziecie na front, kraj o was mówi, za wami tęskni, na was czeka". — I błysk nagłej nadziei:

— „Będziecie w Kraju może wcześniej, niż myślicie". I słowa zapowiedzi: — „Zbudujecie Polskę większą i silniejszą. Polskę silną z poszanowaniem praw Człowieka i Obywatela". — (To coś jak nagły wiew wiosennego wiatru, jak blask słońca przez ciemne chmury, jak urwana strofa „Marsylianki...")

I cisza. A teraz poświęcenie sztandaru, wielka chwila uroczystości, ściszona, nabożna, jak przysięga, na ten sztandar, żołnierska. I sztandar, który wśród tej zieleni łąki; czerni cywilów, khaki mundurów bieli się i krasi, który jest jak nasze polskie, z orłem tym samym, z napisem „Bóg i Ojczyzna", z Matką Boską Częstochowską, i który teraz otrzyma ta polska wiara z Nord, z Pas de Calais. Znów słychać słowa biskupa i słychać jak młotkiem wbijają w drzewce gwoździe rodzice chrzestni sztandaru, angielscy, francuscy.

A przed nimi wyrasta, na tle tych oddziałów, olbrzymi, rosły człowiek, z natężeniem, stanowczością i energią w mocnej, po żołniersku ciosanej twarzy. Wzywa po nazwisku i imieniu dowódcę. Podaje mu sztandar. On, klęcząc powtarza słowa przysięgi. Na polu wielka cisza. Słychać trzask aparatów fotograficznych. A teraz w półbrygadach, w batalionach, kompaniach, żołnierz przy żołnierzu, z głowami odsłoniętymi z palcami podniesionymi, powtarza słowa tej samej przysięgi.

Znowu gra orkiestra. Silnie, zwycięsko „Jeszcze Polska". To przed frontem oddziałów poczet sztandarowy defiluje z sztandarem na wietrze. Ciężki jedwab rozwija się i szeleści, złoci się napis w słońcu, które już do reszty przedarło się przez chmury, jest teraz radosne, wiosenne, i łagodzi ziąb silnego wiatru. Z trybun wszystko się patrzy, z drogi gapi się miasteczko. Wybałuszają oczy cywile, baby w białych czepeczkach, dzieci, dziewczyny. A jest na co ślepia wybałuszać — bo oto z trybuny generał Władysław Sikorski przyjmuje defiladę.

★

Dopiero teraz można ich oglądać, jak tak przemaszerowują, żołnierz w żołnierza, oddział w oddział, jak idą wspaniali, młodzi, nowi. Idą krokiem sprężystym, nie przypominającym w niczym pruskiej ciężkości i sztywności. Jest to żołnierz młody, ćwiczony od niedawna, ale już wyćwiczony na schwał, idący sprawnie, energicznie, w krok. Już posiadają coś swoistego, już są sobie podobni w tych mundurach, które peleryną płaszczy spływają niemal do ziemi. I wszystko nowe, wyborowe. Nowe umundurowanie, nowy sprzęt bojowy, sprzęt, o którym żołnierz mówi z dumą, radością, zaufaniem.

— A pamiętasz, te niebieskie mundury z za przeszłej wojny?

— A pamiętarz, salę na punkcie zbornym, zbiedzonych cywili pełną!

— A pamiętasz te stare, ćwiczebne karabiny, olbrzymie, ciężkie?

— Jeszcze październik, listopad, grudzień!

Otóż tamtego wszystkiego już nie ma. Nie ma. Niczego tamtego nie ma. Tamto był rok 1939, czarnymi literami zapisany w dziejach Polski. Z broni złamanej w nierównym boju, wykuto nowe bagnety i nowe działa i nowe karabiny i nowych ludzi: Żołnierzy. Tamto był rok 1939. — To jest rok 1940.

To, ci młodzi żołnierze, to nowe umundurowanie, sprzęt bojowy najbardziej nowoczesny, ten nowy duch armii, ta pierwsza polska formacja bojowa, która oto rusza na front, — to jest właśnie nasz rok odwetu, rok żołnierski 1940.

I człowiek jest w jakimś świecie, tłumie, nieznanym od bardzo dawna. Wszystko się teraz, po defiladzie, zmieszało na tej łące. Szkot, pułkownik w spódniczce, i generał Żeligowski w cywilu i oficerowie w pelerynach i trójkolorowa szarfa na żakiecie pana mera, i żołnierze, żołnierze, żołnierze. (Nawet ospałe muły, strapienie broni towarzyszącej, mają jakby mniej niemrawe pyski). I wszystko to się cieszy, raduje, weseli. Wszędzie patrzą ci w oczy. — Oczy pełne radości jasnej, jakby szkliwej, promiennej ogromnie...

— Lasy na wzgórzach zielenią się, zielenią jeszcze bardziej, niż rano....

— Słońce świeci już na fest...

— Zaczęło się!

— Zaczęło!

— No to idziemy do Polski!

— Idziemy!

Ksawery Pruszyński

Deklaracja Związku Żydów Uczestników Walk o Niepodległość

Związek Żydów Uczestników Walk o Niepodległość Polski, w imieniu tysięcy swych członków stwierdza : klęska w bohaterskiej a nierównej walce WOJSKA POLSKIEGO, zajęcie ziemi Rzeczypospolitej przez najeźdźców, odwiecznych Polski wrogów, Niemcy i Rosję — odbiły się tragicznie również na losach Żydów polskich.

Nieszczęście to Żydzi polscy odczuwają nie tylko jako tragedię osobistą, lecz cierpią przede wszystkim wraz z milionami Polaków z powodu utraty Ojczyzny.

Ofiara życia wielu tysięcy żołnierzy polskich, wśród których Żydzi, szeregowi i oficerowie, bez reszty wypełnili swój obowiązek, dowodząc cyfrą dziesiątków tysięcy poległych swego gorącego umiłowania Ziemi Polskiej, cierpienia milionów, jęczących pod butem najeźdźców, niezliczone ofiary moralne i materialne całego społeczeństwa polskiego — nie mogą iść na marne.

Warunkiem Sprawiedliwości Międzynarodowej, fundamentem trwałego Pokoju — zgodnego współżycia Narodów *jest odbudowanie Silnej i Wielkiej Polski.*

Dla osiągnięcia tego celu Żydzi polscy nie będą szczędzić ofiar, ani krwi, ani mienia — z wiarą, iż walczą o Wielką i Słuszną Sprawę — o Ojczyznę, która będzie troskliwą Matką dla wszystkich Swych synów, o odbudowanie Kraju, w którym *nie będzie miejsca na dyskryminacje wyznaniowe lub narodościowe.*

Kombatanci Żydzi — pomni świetlanej tradycji udziału Żydów we wszystkich walkach o Wolność i Niepodległość Polski, od Insurekcji Kościuszkowskiej poprzez Powstania Listopadowe i Styczniowe, Legiony oraz wojny 1920 i 1939 roku — *ślubują wszystkimi siłami dopomóc w odbudowaniu Polski,* witając gorąco powstanie Wojska Polskiego w sojuszniczej Francji, w którego szeregach winni się znaleść *wszyscy,* którym droga jest Niepodległa Polska.

Przyjmują z pełną wiarą zapewnienie Rządu Polskiego, iż w nowozbudowanej Polsce Żydzi znajdą *całkowite i faktyczne równouprawnienie* — i dają wyraz swemu przekonaniu, że wspólne walki i wspólne cierpienia będą najmocniejszą więzią, łączącą wszystkich obywateli Rzeczypospolitej w przyszłej harmonijnej pracy dla wielkości Ojczyzny.

Niech żyje Niepodległa Polska!

ZWIĄZEK ŻYDÓW UCZESTNIKÓW WALK O NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI

Szukamy swoich

Jan Mądry — prosi o podanie adresu Stefana Mądrego.

Jerzy Żółkarzewski — poszukuje Józefa Maciejewskiego.

Ignacy Górski — poszukuje Antoniego Dymały z Zachorzewa, pow. Ostrów — zam. we Francji od r. 1918.

Karol Łapczyk — poszukuje Rudolfa Skorupy ze Śląska Cieszyńskiego.

Jan Folwarczyk — prosi o podanie adresu Józefa Krzymana ze wsi Łażan.

Sylwester Żapowski — poszukuje krewnego Teofila Winkel.

Maria Nowak — poszukuje wuja Michała Kwina, zam. prawdopodobnie w okolicach Lille.

Czesław Iżyłowski — prosi o podanie adresu księcią Sapiechy, zam. w Bayonne lub Biarritz.

Andrzej Chank — poszukuje Zbigniewa Sokolskiego i Bolesława Błaża z Drohobycza.

Kazimierz Musielak — prosi o podanie adresów: Stanisława Karkosa — Marcina Szymanolera — Michaliny Pawlickiej i Jadwigi Pawlickiej z domu Wleklińskiej.

Stanisław Głowacki — poszukuje Józefa Szostaka z pow. Lida.

Tomasz Wróbel — poszukuje kuzyna Franciszka Wróbla z Przygodzic Małych, pow. Ostrów - Poznański.

Anastazy Bornos — poszukuje brata Andrzeja oBrnosa, który służył w wojsku francuskim.

Zdzisław Jaworski — poszukuje kuzynki Wojciechowskiej z miasta Łodzi, zam. prawdopodobnie w Nicei.

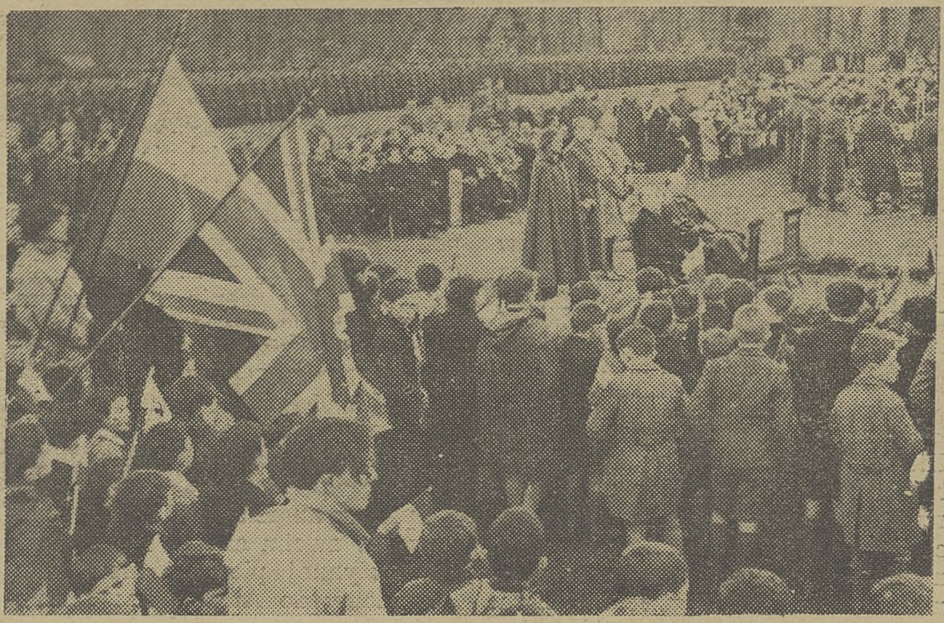
Franciszek Kozerski — prosi o podanie adresu brata Józefa Kozerskiego, górnika, zam. od roku 1914 we Francji.

Antoni Wiśniewski — poszukuje kuzyna Bolesława Wiśniewskiego z zawodu szewca, zam. w oku 1927 w Metzu.

Piotr Gałka — prosi o podanie adresu Michała Sobiesika, zam. w roku 1938 w Paryżu.

Zgłoszenia do tego działu nadsyłać do administracji „Polski Walczącej" — Lille (Nord), 20, rue Faidherbe. Dołączyć opłatę w znaczkach: 10 fr. (dla osób cyw.) 1 fr. (dla żołnierzy).

Wręczenie nowego sztandaru nowemu wojsku



Prezydent R. P., Naczelny Wódz, przedstawiciele Armii Sprzymierzonych, korpus dyplomatyczny na mszy polowej (B.I. 5481)



X. Biskup Polowy W. P. poświęca ofiarowany przez siebie sztandar (B.I. 5474)



Naczelny Wódz wręcza sztandar dowódcy oddziałów (B.I. 5475)



Przysięga żołnierska (B.I. 5476)



„Prezentuj broń!" (B.I. 5477)



Poczet sztandarowy defiluje (B.I. 5478)



Dzieci francuskie uczestniczą w uroczystości (B.I. 5479)



Muł ma także święto (B.I. 5480)

Zbir z Kremla

Batiuszce Stalinowi Hitler niczym zaimponować nie potrafi. Ani wąsem, ani zamiłowaniem do zbrodni, tym bardziej zdolnościami ogłupiania mas. Dyktator Z.S.R.R. jest o dziesięć lat starszy od swojego pupila, cwany wyga i kat, od którego ten germański pośmidrąg wiele się nauczył. Tamten jednak bije „Dolka" o głowę rutyną, czemu dziwić się nie należy, ponieważ o wiele dłużej zaprawiał się w rewolucyjnej rzeźni, o wiele dłużej karmił się padliną zabitych przez siebie towarzyszy, poza tym mniej miał do odrobienia, by zrzucić ze siebie ostatni strzępek europejskiej cywilizacji.



Przyznać trzeba, że mało się wie prywatnym życiu Stalina, co niezgorzej ułatwia zrozumienie metod, jakimi się posługiwał, by stać się panem śmierci milionów niewolników. W tym zdaniu skreśliłem część utartego frazesu, który brzmi: panem życia, ponieważ trudno nazwać życiem to, co uprawia każdy obywatel Z. S. R. R., zanim skona. Nasz człowiek, to znaczy, Polak - Europejczyk, wolnego narodu wolny syn, znalazłszy się pod obuchem bolszewickim, nie może pojąć czym się różni to ich „istnienie" od gnicia w podziemnej kostnicy, przed 23 laty zamkniętej, nigdy nie wietrzonej. W olbrzymiej stągwi „stalinizmu", który nie jest już komunizmem nawet, tylko stałym upadlaniem istot obdarzonych duszą, ciemny i ponury dyktator z Kremla ubija pałą na miazgę sto kilkadziesiąt milionów nędzarzy.

Stalin ma prawo uważać się za genialnego wynalazcę w dziedzinie wyszukanych zbrodni i hańbienia ofiar. Niechby opatentował te wynalazki i pobierał opłatę za ich podrobienie. Tymczasem, oprawca Rosji z lubością patrzy, jak jego uczeń Hitler i wielu innych pomniejszych piesków kopiuje jego sposoby, bezkarnie, pod innym szyldem. Stary bydlak odwala skromnego idealistę, poświęcającego swą sławę i zyski dla dobra całego świata.

Może ma słuszność. Odkąd pojawił się pierwszy zwierz na obszarze ziemi, odtąd istnieje męka, zbrodnia, podstęp, zdrada, wylęgła w mrokach żądz — tysiące „wodzów", koronowanych i samozwańczych obwiesi ulepszało je, by działały skuteczniej i straszniej. W ciągu setek wieków, krew i mord było hasłem wielu tak zwanych zbawicieli ludzkości; tak, że Stalinowi przypada co najwyżej rola odnowiciela wielu „sposobików" i doprowadzenie ich do niebywałej doskonałości. A to, że Hitler go okrada, to drobiazg. „Dolek" jest zwykłym doliniarzem, który cały swój system sklecił z pokradzionych fatałachów. Nawet ten wąsik jest zwędzony Chaplinowi.

„Wujcio" Stalin ma pociechę z siostrzeńca, ale musi mu patrzeć na palce. Nie może spuścić z niego oka, by ten nie dźgnął go znienacka majchrem. Stary Gruzin wie najlepiej, jak się to robi. Sam wybił wszystkich swoich towarzyszy z czasów rewolucji 1917 roku. Lenin, twórca tej rewolucji, który nie był żadną mimozą i rączkę miał nie lekką, pisał o Stalinie, że jest brutal i cham. Skoro tylko odwalił kitę, właśnie to ponure, krwiożercze chłopisko pochwyciło władzę w Z. S. S. R., by zrobić jatki w gronie najbliższym, Rosję zaś do reszty zamienić w kryminał.

Istnieją ludzie z zamiłowaniem siedzący w kryminale. Są tacy, którzy cieszą się, gdy im ktoś zabroni myśleć. Żyć jednak ciągle w cieniu szubienicy, lub topora, to doprawdy nie należy do żadnych przyjemności. Jakże pojąć, że więcej niż ćwierć miliarda istot stworzonych na podobieństwo boskie, żyje właśnie w ten sposób, w kaźni, wobec której zwykły kryminał wydaje się być rozkosznym sanatorium? Istoty owe posiadają podobno rozum, poza tym dwie ręce; i znoszą wszystko z paskudną służalczością.

Stalin jest mistrzem w tresowaniu służalców. Niezastąpiony naczelnik więzienia, w którym każda cela przytyka do sali tortur, każdy barłóg przypomina trumnę, na każdym haku dynda stryczek. Chodzi dookoła murów swego państwa i obmyśla jakby tu jeszcze uszczelnić i odciąć je od wszystkich powiewów wolności i zwykłego szczęścia. Brak mu uczciwego cementu. Utyka szpary byle łajnem. I myśli, że to żelazobeton. Jak długo trzyma się kumnożownik z Berlina, tak długo Stalin tkwi bezpiecznie w swoim schronie na Kremlu. Co prawda — nigdy niewiadomo jak jeden drugiego może wystawić do wiatru. Jak to nóżkę podstawi w ostatniej chwili i zdzieli upadającego kołem w zęby.

Jednak co to taić, — dobrali się w korcu maku. Jeszcze nie wiele o sobie wiedzieli, a już ich ciągnęło do sitwy. A jakby tak brachu we dwójkę? — co? — mrugnął porozumiewawczo Stalin do łamagi z aryjskim pejsem na czole. Tego zaś brały podobne ciągoty. Wyobrażał sobie jak to ślicznie będzie, gdy we spółkę chwycą się „mokrej" roboty! — Co to będzie za pastwienie się nad bezbronnymi, co krwi i zniszczenia.



Starszy czekał, aż koza przyjdzie do woza. Tymczasem obrzucali się obelgami, tumanili do reszty swoje bezwolne stada, ba większość świata. Gdy przyszło co do czego, zwęszyli dobrą gratkę, odkryli karty. Ucałowali się z dubeltówki i wyciągnęli noże z za pasa. Bydło liżące ich zaśmierdłe stopy popadło w zachwyt. Najdzikszy łamaniec „wodzów" stał się dla niego objawieniem najwyższej prawdy. Ci zaś, — — straszne pastuchy trzody ludzkiej, — zgarnęli plwocinę z pysków, którą się przez lata na wzajem opluwali i ruszyli na Polskę, skrytobójczo, podle, zdradziecko. Zerwała się wichura i zaczyna kruszyć mury hitlerowskiej kaźni. Równocześnie dygoce przystań ohydy zbira z Kremla, zbliża się chwila i z otchłani wyjdą cienie niewolników i ukażą oblicza nieludzkiej nędzy przerażonemu światu. Zbudzą się szczepy i narody, całe krainy, obszary ziemi z pod obucha „kom-rzeźnika". Będą słabe, wycieńczone, oślepłe blaskiem swobody. Muszą zdobyć się na jeden chociaż wysiłek: Stalinowi gardziełło...

Im sprawi to niecodzienną rozkosz, nam pozwoli nie babrać się tym świństwem.

Marceli Tarnawa

Rysunki Autora

DEMASKUJEMY WROGÓW

Prasa niemiecka z okazji urodzin Hitlera z dumą podkreśla jednolitość i solidarność całego społeczeństwa z wodzem i ideą narodowo-socjalistyczną. Pan dr. Ley zaproponował, aby przyszłe zwycięstwo Niemiec nazwać zwycięstwem Hitlera. Warto się raczej zastanowić co będzie, gdy przyjdzie niedaleka już godzina klęski niemieckiej. Jeśli wszyscy Niemcy stoją tak niezłomnie przy Hitlerze — to wszyscy będą jednakowo odpowiedzialni za zbrodnie i zniszczenie. Słusznie sprawę tę ujął Duff Cooper mówiąc: „Musimy być przygotowani, że Niemcy pobite znowu przyjdą do nas z tą samą wymówką, tłumacząc, że wina spaść powinna tylko na garstkę polityków i przywódców hitlerowskich. Mamy nadzieję, że nie będziemy znowu oszukani. Jeśli Hitler twierdzi, że całe społeczeństwo niemieckie jest za nim — weźmy go za słowo, zapamiętajmy to dobrze".

* * *

W Holandii po ogłoszeniu stanu wyjątkowego nastąpiły liczne rewizje u przewódców holenderskich hitlerowców. U niejakiego Huzinga znaleziono parę aparatów krótkofalowych i reflektorów. Prasa niemiecka oburza się na to aresztowanie, twierdząc, że p. Huzing był znanym radioamatorem, a reflektory miały służyć do iluminacji w dniach uroczystych. Znamy takich niemieckich radioamatorów, mieliśmy ich wielu w Polsce. Wiemy również do czego służą reflektory i co taki p. Huzing nazywa dniem uroczystym. Prawdopodobnie za dzień najbardziej uroczysty uważałby niemiecki atak lotniczy na Holandię.

* * *

Goebbels przemawiał ostatnio na meetingu zoarganizowanym na korzyść towarzystwa pomocy zimowej. Aby usprawiedliwić fakt, że teraz jeszcze wiosną nie zakończono pomocy zimowej, stwierdził Goebbels, że w czasie wojny zima trwa cały rok. Jak gdzie. We Francji i Anglii jest już wiosna. Jeśli zima trwa cały rok, to znaczy wiosny w Niemczech nie będzie. Jak widzimy narodowy socjalizm odebrał Niemcom nie tylko masło i mięso, nie tylko buty i ubrania, kawę i herbatę — ale nawet wiosnę.

* * *

Speaker angielskiego radia proponował w swoim czasie, aby zmienić tytuł słynnej piosenki niemieckiej „Płyniemy do Anglii" na: „Ponieważ boimy się płynąć do Anglii, płyniemy do Norwegii". Obecnie po rozgromieniu floty niemieckiej i ten tytuł stał się nieaktualny. Trzeba by tę piosenkę dziś zatytułować po prostu: „Przestaliśmy płynąć, bo nie mamy na czym".

* * *

Niemcy z uporem twierdzą, że inwazja na Norwegię spowodowana była prowokacją angielską. Obecnie w samolocie niemieckim strąconym pod Trondhjem znaleziono mapy norweskie i ulotki, wydrukowane w języku niemieckim, z datą 10-go lutego r. Wiemy teraz, jak w Niemczech następują akcje samorzutne i żywiołowe.

* * *

W „Warschauer Zeitung" znajdujemy obfitą listę dobrodziejstw, które rzekomo spłynęły na Danię wraz z zajęciem jej przez wojska niemieckie. Dowiadujemy się, że wieśniacy duńscy otrzymują za darmo zupę z niemieckich kuchni polowych i że w ślad za armią niemiecką przybyły do Danii pociągi, wiozące żywność. Istotnie wieśniacy duńscy dostają zupę. Musieli oddać Niemcom swoje krowy i trzody, warzywa i tłuszcze, cały ich majątek ruchomy, wszystkie nieruchomości i pieniądze zostały zagrabione. Stracili wolność, niepodległość i godność, a wzamian za to dostają zupę z niemieckich kuchni polowych za darmo.

* * *

Radio moskiewskie podaje wiadomość, że po kampanii fińskiej odznaczono orderem Lenina i tytułem bohaterów sowieckich wielu oficerów i marynarzy floty rosyjskiej. Ciekawe jest w jaki sposób ci marynarze okazali swoje bohaterstwo, gdy wszystkie porty w Finlandii przez cały czas działań wojennych były zamarznięte i flota sowiecka w ogóle nie brała udziału w walkach. Chyba to po raz pierwszy, ktoś dostaje order za to, że został na lodzie.

Nemo



Stanisław Borowski: Dwugłowa hydra (B.I. 5473)

Z Polski

POD OKUPACJĄ NIEMIECKĄ

Wiadomości z okupacji niemieckiej, otrzymane w Paryżu w ciągu ubiegł. tygodnia, pochodzą przeważnie z Poznania i ziem zachodnich. Wieści z Warszawy i Gubernatorstwa dochodzą skąpo i z dużym opóźnieniem. Należy przypuszczać, że Niemcy, podobnie jak bolszewicy, czynią usiłowania, aby zerwać zupełnie kontakt Polski ze światem.

Z wiadomości, które się przedostały, za najważniejsze trzeba uznać informacje o ponownych masowych aresztowaniach mężczyzn w Warszawie, znowu przede wszystkim ze sfer inteligencji — oraz informacje o dalszych dzikich prześladowaniach Żydów, na tle prób działalności wśród nich dobroczynnych organizacji amerykańskich.

Aresztowania mężczyzn z inteligencji nastąpiły w połowie kwietnia i objęły około 3.000 osób. Nie jest wyjaśnione, czy miały one charakter zapobiegawczy, tak jak kiedyś, w czasie wizyty Franka w Warszawie, czy też miały na celu trwalsze prześladowania, połączone z wywozem aresztowanych do obozów koncentracyjnych w Rzeszy.

Co się tyczy prześladowań Żydów, to polegały one na zorganizowaniu przez agentów Gestapo zajść antyżydowskich, na tle rozdawnictwa darów przez misje amerykańskie. Zajścia te są filmowane i mają służyć podwójnemu celowi — zwiększeniu napięcia pomiędzy Polakami, a Żydami, oraz zohydzeniu, w opinii amerykańskiej i neutralnej Polaków jako sprawców tych zajść.

Na odcinku gospodarczym okupacji niemieckiej warte są odnotowania wieści o pewnej poprawie żywnościowej w Warszawie, w związku z ustaniem mrozów i wznowieniem dowozu ze wsi oraz o ożywieniu działalności *banku emisyjnego gubernatorstwa*, który, oprócz wypuszczenia nowych banknotów złotowych, mających zastąpić złote dotychczasowe, udziela pożyczek na ożywienie życia gospodarczego — oczywiście przede wszystkim w kierunku pożądanym przez okupantów i zgodnym z opublikowanym przez „Polskę Walczącą" planem gospodarczym Goeringa dla ziem polskich.

Z Warszawy dowiadujemy się, że Niemcy skonfiskowali nowoczesny zakład S. S. Elżbietanek na Mokotowie na szpital, przeznaczony wyłącznie dla Niemców. Do obsługi szpitala sprowadzono Niemki z Wrocławia. W okolicach Warszawy, Niemcy przystąpili do wycinania lasów — co zdaje się pozostawać w zgodzie z zarządzeniem Goeringa o niszczeniu gospodarczym Polski.

Z Poznania otrzymano przerażające informacje o „szkole katów" zorganizowanej w tamtejszym więzieniu przez Gestapo. Szkoła ta ma na celu „wychowanie" dozorców dla więzień i obozów koncentracyjnych — wyzbytych jakichkolwiek uczuć ludzkich i wrażliwości. Oczywiście „zaprawa" odbywa się na więźniach - Polakach bitych do utraty przytomności, torturowanych i będących przedmiotem ohydnych sadystycznych zabaw, których szczegółowy opis jest ponad siły normalnego człowieka.

W ostatnich czasach wydano w Poznaniu wyroki śmierci na następujące osoby: Wojciecha Białkiewicza, dozorcę, oraz robotników Jana Jędzowskiego, Józefa Masłoma, Stefana Woźniaka i Mieczysława Paszyńskiego. Cześć ich pamięci! Na karę 3 lat ciężkiego więzienia skazano niejakiego Nowickiego, mimo, że przewód sądowy udowodnił, iż nie tylko nie brał udziału w zarzucanych mu zajściach antyniemieckich, ale nawet wpływał uspakajająco na tłum wzburzony przeciw Niemcom.

W Poznaniu wychodzi pismo niemieckie p. t.: *Warthegau - Wirtschaft*. W jednym z artykułów tego pisma poruszona jest sprawa wymagań wojska w stosunku do gospodarki Wielkopolski. Jak można wnosić z treści artykułu, panuje duża rozbieżność między wojskiem niemieckim a władzami cywilnymi, co do gospodarki w Polsce.

Z Będzina nadeszły wiadomości, iż jest tam obecnie ponad 1000 Niemców sprowadzonych z Rzeszy na różne stanowiska. M. i. wszystkie posady w magistracie zajęte są przez Niemców. Dla przybyszów otwarto w jednym z hoteli specjalne kasyno, 2 kina, kawiarnię i „Dom Niemiecki".

Z Katowic donoszą, iż w dniu urodzin Hitlera odbył się zjazd „Chorągwi" S.A. z Śląska. Stawiło się około 5000 członków. Na Śląsku odbywają się obecnie pół-przymusowe kursa języka niemieckiego dla ludności. Mimo szumnych ogłoszeń o „masowym" udziale ludności w tych kursach, okazuje się, że do 15. IV. w pow. katowickim „uczyło się" zaledwie około 9.000 osób.

POD OKUPACJĄ SOWIECKĄ

Wiadomości z okupacji rosyjskiej są ciągle bardzo ograniczone, niemal żadne. Potwierdzają się doniesienia o masowej deportacji ludności z wojew. lwowskiego i z Wołynia. W ciągu marca wywieziono stamtąd do Turkiestanu do plantacji bawełnianych i do Donbasu ponad 30.000 osób. Podróże odbywają się jak już donosiliśmy, w warunkach okropnych, w nieopalanych wagonach i pociągają za sobą tysiące ofiar.

Gazety sowieckie donoszą, iż na rzekach Niemen i Prypeć rozpoczęła się już żegluga. Uruchomiono na tych rzekach podobno szereg nowych sowieckich statków, i otwarto wiele linii komunikacji regularnej.

POD OKUPACJĄ LITEWSKĄ

Po dłuższej przerwie komunikacyjnej z Litwą, wskutek zajęcia Norwegii przez Niemców, łączność została ponownie nawiązana. Wiadomości jakie nadchodzą z Wileńszczyzny — pozwalają stwierdzić, że położenie Polaków pod tą okupacją jakkolwiek niejednokrotnie tragiczne z powodu ucisku narodowego i szowinizmu władz państwa kowieńskiego, nie jest przecież tak okropne jak w okupacji niemieckiej i sowieckiej. Władze litewskie popełniając wiele niesprawiedliwości i stosując bezprawia, sprzeczne z traktatami i prawem międzynarodowym — nie posuwają się przecież do barbarzyństwa i dzikości, jaka cechuje hitlerowców i bolszewików. Na podkreślenie zasługują starania Litwinów o zwolnienie z niemieckich obozów jeńców — żołnierzy polskich pochodzących z Wileńszczyzny. Natomiast nie ustają w Wilnie próby „litwinizowania" społeczeństwa i walka z językiem polskim. Polskość Wilna jest jednakże tak oczywista i bezsporna, że walka ta pozostaje bez wyników lub osiąga wyniki nadzwyczaj powierzchowne.

Z Wilna donoszą, iż w tamtejszych sądach grodzkich jest b. dużo spraw przeciw lokatorom, którzy nie płacą komornego. Lokatorowie tłomaczą się utratą zarobków. Sprawy takie sądy odkładają w nadziei poprawy sytuacji. Rejestracja wolnych zawodów i nauczycielstwa zarządzona przez władze litewskie z terminem 7. IV. — nie dała wyników, wobec czego przedłużono ją, grożąc nierejestrującym się usunięciem z wykonywania zawodu.

Jerzy Pomian

Tydzień na morzu

Awantura norweska pana Hitlera ostatecznie oddała morza w ręce Sprzymierzonych. Transporty wojsk angielskich, kanadyjskich, francuskich bez przeszkód dotarły do Norwegii i lądują w wielu punktach. Ani jeden żołnierz Sprzymierzeńców nie zginął podczas tej akcji. Po zdziesiątkowaniu swej floty — Niemcy okazali się tutaj bezsilni. Mało tego! Goering liczył na swoje lotnictwo tak bardzo, że już naprzód wygłosił przez radio, iż „wspaniałe lotnictwo Rzeszy rozbiło Wielką Flotę Brytanii na miazgę". Tymczasem okazało się, że Wielka Flota Anglii jest znakomicie przygotowana do ataków powietrznych, a współdziałanie jej z lotnictwem angielsko - francusko - polskim daje świetne rezultaty. Niemcy znaleźły się przed zagadnieniem, jak prowadzić dalej „poboczne działania wojenne w Norwegii" (słowa Goebbelsa), które grożą im utratą nie tylko floty morskiej, ale zaprzepaszczeniem większości drogocennego sprzętu lotniczego.

Na morzu okręty Jego Królewskiej Mości Króla Jerzego VI wraz z towarzyszącym lotnictwem morskim dają sobie znakomicie radę z niemieckimi zbójami powietrznymi. Transporty wojsk lądowych idą bezpiecznie, a blokada trwa.

W tej akcji współdziałają wspaniale francuskie i polskie jednostki wojenne. Admiralicja Brytyjska, której komunikaty zadziwiają swoją rzetelnością, prawdomównością i ścisłością (najlepszą propagandą jest prawda — powiadają Anglicy!) kilkakrotnie wymieniały ostatnio okręty swych Sprzymierzeńców. „Polski okręt podwodny „Orzeł" — głosił komunikat — odniósł ponowne sukcesy u brzegów Norwegii" — „Dwa francuskie kontrtorpedowce zatopiły po krótkiej walce dwa okręty minowe niemieckie" — ogłaszała admiralicja w innym komunikacie. „Orzeł" zaś swymi czynami zdobył sobie sławę światową. Pisma francuskie i angielskie poświęcają naszemu okrętowi całe kolumny, opisując jego obecne działania i niedawną podróż pełną przygód i niebezpieczeństw.

Niemcy mają odwrotny system, niż Anglicy. Anglicy bowiem operują prawdą — Niemcy uważają, że kłamstwo jest najlepszą bronią propagandy. Oczywiście jest to polityka na bardzo krótką metę. I tak [illegible] przykład przed paru dniami [illegible] niemieckie ogłosiło, że jeden z [illegible]skich kontrtorpedowców został storpedowany. Byli tacy co się z tego powodu zmartwili serdecznie. Zapomnieli tylko, że Niemcy łżą potwornie. To też, gdy prawda wyszła na jaw łgarstwo niemieckie tym jaskrawiej uwypukliło się i tym mocniej dowiodło raz jeszcze, że naszym wrogom nigdy wierzyć nie można. *Żaden kontrtorpedowiec polski nie został nawet uszkodzony.* Natomiast zginął kontrtorpedowiec, ale... niemiecki!

Blokada Sprzymierzonych jest mocna, a pomimo to Niemcy, wpędzeni do pułapki norweskiej próbują za wszelką cenę przerwać tę blokadę. To też flota Sprzymierzonych topi statek niemiecki za statkiem. Na wybrzeże szwedzkie morze wyrzuciło 3000 trupów żołnierzy niemieckich z zatopionych transportów. Pomimo to Hitler ładuje nowe wojska na transportowce w portach Bałtyku. Knuje coś nowego? Być może! W każdym razie Szwecja nie czuje się pewnie.

A w Norwegii grzmią działa. Garnizony niemieckie w Narwik, Trondhejm, Bergen — odcięte od głównych sił na południu Norwegii, próbują za wszelką cenę przerwać zacieśniające się kleszcze Sprzymierzonych. Lecz mając zamknięte zaplecze morskie nic zrobić nie mogą. Okręty zaś Sprzymierzonych współdziałają z wojskami lądowymi, pancerniki i krążowniki wspomagają swoich dalekonośną artylerią.

Morze dowiodło światu raz jeszcze, że kto jest jego panem, ten prędzej czy później zwycięży, choćby nawet przeciwnik jego odnosił na lądzie chwilowe sukcesy.

Bohdan Pawłowicz

Listy Czytelników

Auchy les Mines, 16 4-go 1940

Do Administracji tygodnika „Polska Walcząca"

Niniejszym przysyłam fotografię wykonaną przez niżej podpisanego podczas mile spędzonych chwil naszych żołnierzy, wśród rodaków w Auchy les Mines, podczas ubiegłych Świąt Wielkanocnych. Jeśli fotografia nadaje się do druku, to proszę umieścić w „Polsce Walczącej", w razie nie nadania się do druku proszę o zwrot.

Dziś przekazuję dalszy abonament na konto Banku P. K. O. w Paryżu, sumę dziesięć franków.

Proszę przyjąć me szczere życzenia jak najowocniejszej pracy dla pisma „Polska Walcząca", aby ten nagłówek można zmienić z pomocą naszej armii na — Polska Zwycięska.

Z poważaniem

Fr. Jerczyński
219, Cite Madacascar, Auchy l. M.



(B.I. 5482)

DAR NARODOWY

na szkolnictwo i oświatę polską we Francji, należy przesyłać w miesiącu maju i czerwcu do Banku P.K.O. w Paryżu — 23, rue Taitbout — Paris 9-me. Conto: cheque - postale 1401-65. Na odwrocie przekazu pieniężnego zaznaczyć: „NA OŚWIATĘ".

Gł. Komitet Zbiórki na Oświatę
20, rue Faidherbe, **Lille** (Nord)

Przegląd polityczny

Wiadomość o bardzo ciężkich walkach pod Trondhjem i pod Dombas, 120 km. na północ jest z pewnością jedną z najprzykrzejszych, jakie Hitler otrzymał w ostatnich czasach. Obraca ona bowiem w niwecz nie tylko te teorie prowadzenia wojny, które ogłaszano w Berlinie jako „nie ulegające najmniejszej krytyce", ale również wytwarza bardzo niepożądaną dla Niemiec reakcję polityczną we wszystkich neutralnych państwach Europy i świata. Hitlerowska teoria wojny — była oparta na przesłankach zaskoczenia przeciwnika, wojny błyskawicznej, która od razu w pierwszych dniach zapewni najeźdźcy zwycięstwo i rzuci postrach na wszystkie ludy i rządy.

— *Jeżeli w kilka dni zdołamy rozbić wielkie państwo* — mówił Hitler do Rauschninga — *to inne mocarstwa pogodzą się z faktem dokonanym i nie będą ryzykowały wojny z Niemcami.*

Na tych podstawach oparta była kampania w Polsce. Niestety, z powodów najbardziej od żołnierza i społeczeństwa polskiego niezależnych — pierwsza część planu niemieckiego została urzeczywistniona. Niemcom udało się zaskoczyć dawny rząd i dawne dowództwo polskie, udało się im w tempie naprawdę bardzo szybkim dojść pod bramy Lwowa i Warszawy. Ale od tej chwili zaczyna się cała seria niepowodzeń Hitlera.

Przede wszystkim żołnierz polski stawił najeźdźcy czoło z podziwu godną odwagą. Straty Niemiec na ziemiach Rzeczypospolitej były bardzo poważne. Całe społeczeństwo polskie ożywiał i ożywia duch oporu i walki. Powtóre, najazd na Polskę i zniszczenie Rzeczypospolitej — nie tylko nie zniechęciło, *ale nawet wzmogło opór Aliantów.* Wojna, która miała być błyskawiczną — stała się wojną pozycyjną, wojną blokady, wojną na przetrwanie, a więc wojną najbardziej niekorzystną dla o wiele słabszych wojskowo i gospodarczo Niemiec.

Podobnie było z najazdem na Danię i Norwegię. Plan hitlerowski był jasny. Opanowanie całego wybrzeża norweskiego, usadowienie się na półwyspie skandynawskim, zmuszenie Szwecji do wydania Niemcom pokładów rudy żelaznej — i stałe zagrożenie Anglii na ogromnej przestrzeni Morza Północnego i Oceanu Lodowatego. Uderzono na Norwegię a nie na Szwecję tylko ze względów natury strategicznej.. Gdyby zdrada jakiegoś szwedzkiego Quislinga pozwoliła Hitlerowi opanować najpierw Sztokholm — to Anglicy i Francuzi mieliby zawsze jeszcze czas ratować Norwegię, kraj, będący naturalną twierdzą górską. Natomiast po podbiciu Norwegii — opór Szwecji byłby z góry skazany na niepowodzenie. Podstępem i zdradą opanowano główne porty norweskie, Oslo, Trondhjem, Narwik, Bergen i Stavanger. Ale przeliczono się, rachując na kapitulację rządu norweskiego i brak natychmiastowej reakcji ze strony Sprzymierzonych. Król Haakon VII. wypowiedział Niemcom wojnę. Alianci wylądowali w Norwegii, przychodząc z pomocą armii norweskiej, stawiającej bohaterski opór przeważającym siłom najeźdźców. Plan „wojny błyskawicznej" na półwyspie skandynawskim zawiódł na całej linii. Przeciwnie, walki pod Trondhjem i na północ od Oslo przyjmują coraz to bardziej charakter walk pozycyjnych. Armia niemiecka odcięta jest od Trzeciej Rzeszy. Natomiast coraz to nowe oddziały angielskie i francuskie przybywają z pomocą Norwegom.

— *Wojna w Norwegii* — głosiły komunikaty niemieckie trzy tygodnie temu — *została zwycięsko ukończona.* Tymczasem wojna w Norwegii dopiero się zaczyna a szala zwycięstwa chyli się powoli, ale coraz to wyraźniej na stronę Aliantów. Jak przedstawia się rezultat dotychczasowych wydarzeń na terenie politycznym ? Możemy go ująć w kilku najważniejszych punktach :

1.) *Niemcy stracili blisko połowę swej floty wojennej.* Jednocześnie stracili ponad sto tysięcy tonn floty handlowej. Straty Aliantów są minimalne. Poza tym Koalicja zyskała dwa miliony tonn floty handlowej norwesko - duńskiej, która w przeważającej części znajdowała się w chwili najazdu poza portami Danii i Norwegii. Ilość tego tonażu powiększy się jeszcze z chwilą, kiedy Alianci opanują porty norweskie, chwilowo zajęte przez Niemców.

2.) Szwecja, której polityka wahała się między trwogą przed Trzecią Rzeszą a sympatiami dla Koalicji — oświadcza się wyraźnie i bez zastrzeżeń po stronie Koalicji.

3.) Zwycięstwa morskie Aliantów pozwoliły na dysponowanie flotą angielsko - francuską i na innych morzach, poza Północnym. Stąd charakterystyczna zmiana stanowiska Włoch. Fakt, że Mussolini zgodził się na sprzedaż czterech torpedowców Szwecji, zagrożonej bezpośrednio przez Niemcy — ma większą wymowę, aniżeli wszystkie niemieckie głosy o przymierzu berlińsko - rzymskim.

4.) Niepowodzenia lotnictwa niemieckiego, które nie zdołało przeszkodzić w lądowaniu transportów koalicyjnych — rozwiały legendę o druzgocącej przewadze Trzeciej Rzeszy w powietrzu. Państwa, którym grożono losem Polski — nabrały otuchy. W Jugosławii uwięziono byłego premiera i ministra spraw zagranicznych, Stojadinowicza, który odegrał podobną rolę w Belgradzie, jak nieszczęsny Beck w Warszawie. Stojadinowicz, znany germanofil i zausznik Hitlera — zeszedł niesławnie z areny politycznej. Jugosławia, wielki południowo - słowiański kraj, podnosi głowę i zrzuca z siebie czad propagandy hitleryzmu. Coraz to więcej „turystów" niemieckich w Jugosławii idzie do kryminału. Plany „wojny błyskawicznej" w Jugosławii okazują się tak samo mało realne, jak plany ukończenia „wyprawy norweskiej" w ciągu kilku dni.

5.) W Ameryce wiadomości o zdecydowanym i zwycięskim oporze Aliantów wywołały jak najlepsze wrażenie w prasie i społeczeństwie Stanów Zjednoczonych. Nie ulega wątpliwości, że będzie to miało wielki wpływ na dalszą politykę Waszyngtonu.

Tak więc bilans polityczny ostatniego tygodnia przedstawia się dla państw koalicji — pod każdym względem korzystnie. Z całkowitą ufnością w zwycięstwo słusznej sprawy patrzymy w przyszłość. *tk*

Echa tygodnia

Camouflage

Camouflage — znaczy się maskowanie. Niemcy umieją się maskować. Jest taki np. wierszyk niemiecki:„Loreley".Jest tam mowa o skale nad Renem, na której siedzi piękna germańska dziewica - czarownica Loreley i czesze blond włosy złotym grzebieniem. A kiedy tylko Renem podpłyną na swoich barkach flisacy, Loreley zaczyna śpiewać. Zaczarowani śpiewem, nie zważają na skały podwodne i wraz z całym swoim ładunkiem idą na dno. Czarownica spełniła swoje zadanie, *camouflage* udał się całkowicie, bo w istocie to wstrętna baba, a nie piękna dziewica.

Zapatrzył się na tę Loreley powiernik Fuehrera Ribbentrop i sam teraz udaje niewinną dziewicę. Gęba wprawdzie wredna, głos przepity i zachrypły, próbuje jednak śpiewać i uwodzić — zwłaszcza neutralnych. Ale sztuka udała się tylko w stosunku do Duńczyków. Norwegowie natomiast zobaczywszy germańską Loreley, łapią, co mają pod ręką i wrzeszczą i biją: A pójdziesz ty, psie germański! A pójdziesz! A do budy! Bij, wal psubrata, kto może!

Otóż dziewica-Ribbentrop przed paru dniami znowu zaśpiewał. Wysłał specjalne zaproszenia, drukowane, do zagranicznych posłów i ambasadorów w Berlinie, a także do przebywających w Berlinie przedstawicieli prasy neutralnej. A na zaproszeniu stało: prosimy, przyjdźcie do gmachu kanclerza, tylko prosimy we frakach i w lakierach, bo to — powiada — w ogóle absolutnie parada, zobaczycie, co będzie i tak dalej, coś takiego ogłosimy, że świat się zmieni i wojna inaczej pójdzie, więc wielkie święto i tak dalej...

Zagraniczni dyplomaci pomyśleli sobie: trzeba pójść, cholera wie, co będzie, może coś takiego naprawdę ogłoszą, że wojna się prędko skończy, trzeba pójść.

I poszli. Zapięci na ostatni guzik, w ogóle absolutnie, tylko bolszewicy bez fraków, bo nie wypada, rzekomo przedstawiciele pracującego ludu, udają, że na frak nie mają. Za to w honorach, Niemcy dali im pierwsze miejsce koło faszystów — też bez fraków, ale za to w czarnych koszulach.

Wyszedł Ribbentrop i zaśpiewał, jak ta Loreley... Bo to, powiada, w ogóle absolutnie, źle się na świecie dzieje, wszędzie kłamstwo panuje, tylko Niemcy są uczciwi i niewinni jak te białe gołąbeczki — i muszą świat ratować! Ot np.taka Norwegia chciała sama na siebie napaść i jeszcze Anglików wziąć do pomocy, ale dobry Fuehrer ulitował się nad ludem norweskim i wziął go pod swój protektorat i opiekę...

Wyobraźcie sobie przyjaciele ? Protektorat! Ludność norweska ucieka w lasy i góry, dzieci płaczą, domy się palą, ratuj się kto może, bo protektory idą...!

A o Danii ani mru, mru. Nie chcieli Duńczycy sami na siebie napaść, wojsko do domu rozpuścili, okręty sprzedali, z Anglikami się nie porozumiewali, nic im nie pomogło i tak ich Niemcy wzięli pod „opiekę". Ale o tym sza, cicho. Ribbentrop, ani pary z gęby...

Siedzą dyplomaci i myślą. To po to ich tu wezwano, żeby im takie brednie opowiadać! Ale co zrobią? Nie wypada się awanturować. A szkoda! Było by nam bardzo przyjemnie, gdyby np. taki ambasador amerykański, chłop wysoki i tęgi jak każdy Amerykanin, podszedł do Ribbentropa, splunął sokiem z tytoniu, powiedział przez bęby po amerykańsku: łżesz, psie, i dał mu w gębę tak od dołu hakiem czy sierpowym. Knock-out i gotów.

Ale my, żołnierze, nie jesteśmy ambasadorami. Mamy karabiny, a zwłaszcza granaty. Z nami dyskusja inna, nie dyplomatyczna. Niech tylko się znajdziemy na odległość rzutu granatem od Michla czy Fritza, zakamuflowanego na Loreley . . .

Marchołt Niecienki

SPIS TREŚCI NUMERU:

Przedruk dozwolony tylko za podaniem źródła.
WARUNKI PRENUMERATY: Francja: cena numeru 1.— fr.; kwartalnie 10.— frs.; półrocznie 18.— frs.; rocznie 35.— frs. — Kraje europejskie: cena numeru 1.50 frs. franc.; kwartalnie 15.— frs. franc.; półrocznie 28.— frs. franc.; rocznie 55.— frs. francuskich. — Ameryka: cena numeru 5 centów; kwartalnie 50 centów; półrocznie 1 dolar; rocznie 2 dolary

Koszty prac drukarskich tygodnika pokrywane są w czwartej części przez Zakłady Drukarskie „Narodowca" — tytułem dobrowolnego podatku na rzecz Wojska Polskiego

WYDAJE WYDZIAŁ PROPAGANDY I OŚWIATY MIN. SPRAW WOJSKOWYCH I CENTRALNY KOMITET OBYWATELSKI WE FRANCJI

Adres Wydawnictwa i Administracji: 20, rue Faidherbe LILLE (Nord)
Adres Redakcji: Hotel „Regina", 2, place des Pyramides, Paris I., pokój 247.
W sprawach redakcyjnych przyjmuje się w czwartki, piątki i soboty od godz. 9 - 11-ej
Le gérant: Antoni Koziński, Lille.

Imp. Druk. M. Kwiatkowski — „Narodowiec", Lens (P. de C.) — R. C. Béthune 21.231.